

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 231



15 XII 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org oraz polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Wrócenie z sondaży, czyli z fusów; 3) Dlaczego milczycie, Polacy?; 4) Ja się nie szczepię; 5) Śmierć kliniczna; 6) Uwaga: antypolonizm w natarciu; 7) Jak powstała polityczna poprawność; 8) Lichwa, rak ludzkości - II;

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, Redakcja PRP składa wszystkim Czytelnikom, serdeczne życzenia – Radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz dużo zdrowia i nadziei w Nowym Roku 2010.
Redakcja - „PRP”

Po Soborze Watykańskim II

Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego spowodował zamieszanie. W związku z zapytaniami kierowanymi do Kongregacji Nauki Wiary, kard. Józef Ratzinger jako przewodniczący Kongregacji zabrał w 1983 r. głos w tej sprawie. W dokumencie podkreślono, że nowe prawo nie poruszyło tego zagadnienia wprost, ale powód dotyczy „kryterium redakcyjnego”, a nie zmiany stanowiska.

Pozostaje jednak niezmienną negatywną opinią Kościoła w sprawie stowarzyszeń masońskich, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za niezgodne z nauką Kościoła i dlatego przynależność do nich pozostaje zakazana. Wierni, którzy należą do stowarzyszeń masońskich, są w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przystępować do Komunii świętej.

Deklarację zatwierdził również papież Jan Paweł II, który mimo to, kilka miesięcy później spotkał się w Watykanie z delegacją żydowskiej sekty wolnomularskiej B'nai B'rith (22 III 1984 r.). W trakcie swojego przemówienia stwierdził:

„Już fakt waszej wizyty, za którą jestem wam wdzięczny, sam w sobie jest dowodem rozwoju i ciągłego pogłębiania się tychże kontaktów. Patrząc w przeszłość, na lata poprzedzające Sobór Watykański II i jego deklarację Nostra aetate i usiłując ocenić dokonaną od owego czasu pracę, ma się nieodparte wrażenie, iż Pan uczynił dla nas wielkie „rzeczy”. Jesteśmy zatem zaproszeni do złączenia się w szczerym akcie dziękczynienia Bogu. Początkowy werset Psalmu 133 doskonale się do tego nadaje: „Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem”.

* * *

18 III 1981 roku rozpoczęła się trwająca nieprzerwanie kilka lat afera, w którą zamieszane były najwyższe osobistości polityki włoskiej, przedstawiciele świata gospodarczego Włoch, wojskowi i wyższa hierarchia kościelna. Kiedy na światło dzienne wyszła tajna lista z kilkuset nazwiskami wybitnych osobistości, powiązanych z watykańską lożą masońską „P2”, katolicy mieli możliwość przekonania się, jak głęboko wniknęły tajne stowarzyszenia. Powiązania watykańskich „dzieci wdowy” z prowadzonym przez „P2” Bankiem Św. Ambrożego (Banco Ambrosiano) pociągnęły za sobą nie tylko kryzys finansowy Watykanu, ale również odkrycie wielu powiązań najwyższej hierarchii z „adeptami Hiram”. Mało prawdopodobny jest fakt całkowitego opanowania steru Kościoła przez tajne stowarzyszenia, nigdy zresztą nie wysuwały one takich postulatów. O wiele bardziej kręgi wolnomularskie zainteresowane były zaakceptowaniem przez katolicyzm światopoglądu naturalistycznego, który umożliwiłby nie tylko rozbrojenie Kościoła, ale spowodowałby, że „rewolucja w tiarze i kapie” pracowałaby na rzecz budowy „nowego ładu społecznego”. Do Soboru Watykańskiego II, nauczanie Kościoła katolickiego odnośnie tajnych stowarzyszeń było jasne, konsekwentne i czytelne. Od lat 60 uległo ono

powolnej zmianie. W urzędowych dokumentach Watykanu niejednokrotnie pobrzmiewają echa starych dokumentów papieskich, ale polityka kościelna w tej materii w pełni jednak zaakceptowała dialog z tajnymi sektami. Nieczytelność kanonu 1374, w którym brak dokładnego określenia o jakie „stowarzyszenia przeciwne Kościołowi” chodzi umożliwia różnorodne traktowanie tego przepisu, nawet w sytuacji surowych napomnień ze strony Kongregacji Nauki Wiary.

Za: Zawsze wierni nr 2/2003 (51) na podstawie artykułu: „Dzieci wdowy” w Watykanie – Ryszard Mozgol

#

Judaizacji Kościoła w Polsce etap kolejny:

Franciszkanie otwierają w Toruniu Wyższą Szkołę Filologii Hebrajskiej

Prowincja Franciszkanów w Toruniu otwiera „pierwszą w Polsce i Europie Wyższą Szkołę Filologii Hebrajskiej”, której patronują m.in. przewodniczący Światowego Związku Żydów Zygmunt Rolat oraz ambasador Izraela w Polsce Szewach Weiss, ideę poparł naczelny rabin Polski Michael Schudrich - informuje (pseudo)Katolicka Agencja (dez)Informacyjna.

- Będzie to pierwszy ośrodek naukowy w Polsce z taką ofertą - podkreśla rektor a zarazem inicjator powstania nowej uczelni - o. dr Maksymilian Marek Tandek OFM. - Obok współczesnego języka hebrajskiego proponujemy hebrajski biblijny, rabiniczny, aramejski, syryjski, grecki biblijny a także historię literatury hebrajskiej, Żydów i Izraela oraz podstawowe informacje o judaizmie - wylicza o. Tandek OFM.

Rektor zapowiada, że w gronie wykładowców będą nie tylko „uznani polscy uczeni”, ale także „zagraniczni specjaliści”. „Wszystko to z pewnością przyczyni się do lepszego poznania języka i kultury żydowskiej, a w przyszłości również - wyeliminowania niezrozumienia pomiędzy narodami polskim i żydowskim” - ma nadzieję o. Tandek.

Placówka prowadzona przez franciszkanów z Prowincji św. Franciszka z Asyżu będzie także kształciła przewodników po Ziemi Świętej, prowadziła kursy języka hebrajskiego i jidisz oraz poszerzy działalność o „studia judaizmu”.

Wartość tej inwestycji jest szacowana na 24 mln zł. Pieniądze pochodzą z unijnego Regionalnego Programu Operacyjnego [9,97 mln zł], kasy miejskiej [2,6 mln zł], budżetu państwa [ok. 1,76 mln zł] i środków zakonu. Jak wynika z powyższego zestawienia, ponad 14 milionów pochodzić będzie z podatków obywateli, gdyż nawet tzw. fundusze unijne to nic innego tylko wpłacona przez Polskę składka unijna, pomniejszona o koszty biurokracji unijnej, a 10 milionów ma dołożyć zakon Franciszkanów. Budowę gmachu dla nowej uczelni poparł m.in. kard. Stanisław Dziwisz - patron liberalnego i judaistycznego skrzydła Kościoła w Polsce oraz biskup toruński Andrzej Suski. Poparcie tego ostatniego, znanego również z popierania toruńskiego Radia Maryja, zapewne niejednego zwolennika Radia Maryja powinno skłonić do zastanowienia.

Wobec coraz bardziej nachalnej, jawnej i wręcz bezczelnej judaizacji polskiego Kościoła, coraz częściej dokonywanego rękami neokatolickich księży, zakonników i biskupów, na dodatek za pieniądze podatników-obywateli Polski oraz z datków wiernych, należy zaapelować do każdego wiernego o bardzo staranne zastanowienie się nad kontynuowaniem datków i darowizn dla zakonów, wspólnot, parafii uczestniczących w tym nieczym procederze. Środki pieniężne katolika powinny być przeznaczane na zbrojne cele, zaś szczególnie datki wiernych powinny zasilać działalność czysto katolicką. Jeśli wrogowie Kościoła - a żydzi ze swoją 2000-letnią, pieczołowicie pielęgnowaną historią antykatolicyzmu są tego najbardziej wzorcowym przykładem - pragną uprawiać propagandę zniekształcającą Prawdę, niech czynią to sobie dalej w swoim gronie i w swoich gettach. Jednak - jak przestrzegali przed tym mądrzy, przedsoborowi Papieże, Doktorzy Kościoła i liczni święci - niech nie wąż się rozprzestrzeniać swej błędnej, destrukcyjnej nauki w społeczeństwie.

Zatem każda forma pomocy takim inicjatywom stanowi zaprzeczenie misji Kościoła, jest formą zgubnej idolatrii i jest grzeszną judaizacją. Jest włączeniem się w szeregi wrogów Chrystusa i przyłączeniem się w wojnie przeciwko Bogu.

Bibula Information Service [B.I.S.] - www.bibula.com [na podstawie eKAI]

#

W drodze do globalnego Talmudystanu: Syjonistyczna ADL wraz z ONZ chcą globalnego prawa „antydiskryminacyjnego”

W przemówieniu wygłoszonym pod koniec października podczas corocznego spotkania „Anti Defamation League” (ADL) sekretarz generalny ONZ, Ban Ki Moon zapewnił tę organizację, że ONZ ma ambicje nakładania międzynarodowych sankcji na kraje, które nie egzekwują należycie praw „antydiskryminacyjnych”.

„ADL jest architektem „praw antydiskryminacyjnych” w niemal wszystkich krajach Zachodu. „W Organizacji Narodów Zjednoczonych - popieramy wasze zdecydowane działania przeciwko ekstremizmowi i nietolerancji... waszą walkę przeciwko rasizmowi ogólnie - a zwłaszcza antysemityzmowi. Głód i trudności gospodarcze zagrażają stabilności społecznej i doprowadziły do nietolerancji i ksenofobii, podejrzeń w stosunku do innych narodów i kultur. Problemy te rozlewają się ponad granicami. W związku z tym wymagają globalnych rozwiązań i globalnej solidarności. Dlatego coraz więcej ludzi patrzy w stronę ONZ szukając rozwiązania. Nasz Sojusz

Cywilizacji działa w celu zwalczania ekstremizmu. W tym roku Zgromadzenie Ogólne przyjęło kolejną rezolucję - mającą na celu zapobieganie ludobójstwu i innym ciężkim przestępstwom. Dziś mówię tu o Odpowiedzialności za Ochronę - idei, w myśl której nie będą chronione rządy, które nie mogą lub nie chcą zapewnić ochrony swoim narodom. Postawmy sprawę jasno, na świecie obudziło się zbiorowe sumienie i dołożę wszelkich starań by się ono nie cofnęło. Na zakończenie pozwólcie mi przypomnieć o ważnym wydarzeniu, które miało miejsce w siedzibie ONZ w tym roku, a w którym ADL odegrała tak istotną rolę. Było to seminarium na temat mowy nienawiści w internecie, część naszej kampanii „oduczania nietolerancji”. Jesteśmy tu dziś by napisać inną historię, nie taką która bazuje na mitach i stereotypach ale wzajemnym szacunku i zrozumieniu” - mówił sekretarz.

Ban Ki Moon postrzega ratyfikację rezolucji dotyczącej zmian klimatycznych jako niezbędną do umocnienia międzynarodowej pozycji ONZ, która pozwoli następnie wprowadzić globalne prawo odnośnie tzw. „hate crime”. Chrześcijańskie i konserwatywne media w USA głośno ostrzegają przed upoważnieniem ONZ do karania krajów nie stosujących krajowych „praw antydyskryminacyjnych”, którego nieoficjalnym żandarmem oraz doradcą, wskazującym co nienawiścią jest a co nie - ma być ADL. Liga nie zajmuje się tylko przypadkami „antysemityzmu” i nie skupia się wyłącznie na ograniczaniu wolności słowa. Agitowała ona na rzecz budzącej ostre sprzeciwy w USA ustawy zdrowotnej, w której skupiła się na promocji legalnej aborcji i rozszerzenia jej dostępności. Chrześcijańskie organizacje, które krytykowały ustawę porównując aborcję do holocaustu a Obamę do dr. Mengele stały się celem wielomiesięcznych ataków i pomówień ze strony ADL. Liga od 35 lat promuje aborcję, homoseksualizm i „malżeństwa” jednopłciowe zwalczając „chrześcijański fanatyzm”. Siła oddziaływania żydowskich ekstremistów z ADL jest głośnym sygnałem, że światowa tyrania w której ważną rolę odegra ONZ oraz żydowskie organizacje trzymające na łańcuchu praw ‘antydyskryminacyjnych’ wszelkich oponentów zbliża się wielkimi krokami.

radicalinfo.wordpress.com

nacionalist.org (“ADL i ONZ chcą globalnego prawa “antydyskryminacyjnego”)

#

Izrael: “Nauczyciel Tory” aresztowany pod zarzutem molestowania seksualnego

Policja w izraelskiej miejscowości Petah Tikva aresztowała 40-letniego mężczyznę, nauczyciela “Studiów Tory”, pod zarzutem molestowania seksualnego dziewcząt oraz swojego 15-letniego brata - podał w wyjątkowo lakonicznym komunikacie dziennik *Jerusalem Post*.

Oskarżony nie przyznał się do zarzucanych mu czynów molestowania seksualnego, lecz przyznał się do użycia siły fizycznej wobec chłopców, jako - dokładny cytat - “edukacyjnej praktyki mającej na celu oczyszczenie ich z grzechów”.

Pismo *Jerusalem Post*, zwykle obszernie opisujące różne przypadki molestowania seksualnego pojawiające się w innych grupach narodowościowych oraz religijnych tym razem ograniczyło się do 4-zdaniowej informacji, nie zawierającej nawet nazwiska bądź inicjałów domniemanego sprawcy.

Za: www.bibula.com - na podstawie *Jerusalem Post* [2009-10-22]

#

Nacjoniści przeciwko pedofilom

Głogów: Nie milkną echa skandalu na głogowskim basenie. Nieco ponad dwa miesiące temu 34-latek wykorzystał seksualnie czternastolatka. Jak zapowiada na łamach swej witryny internetowej Nacjonalista.pl, Narodowe Odrodzenie Polski - działacze tej organizacji przeprowadzą na terenie miasta akcję przeciwko pedofilii.

Jak wypowiada się jeden z członków Narodowego Odrodzenia Polski, dla zwyrodnialców którzy zaspokajają swoje żądze, wykorzystując niewinne dzieci, może być tylko jedna kara - kara śmierci. I o tym właśnie zamierzają głośno mówić działacze NOP-u. Są oni przekonani, że takiego samego zdania jest większość społeczeństwa. Liczą również na poparcie mieszkańców Głogowa w tej sprawie.

- Pomysł nie wziął się znikąd. Jest to przedłużeniem akcji informacyjno-propagandowej, którą jako NOP prowadzimy nie tylko w Głogowie, ale też na terenie całego kraju. Uważamy, że z pedofilią należy walczyć stosując najbardziej radykalne środki, a więc wprowadzenie kary śmierci za akty pedofilskie - powiedział nam Daniel Dyduk, lider sekcji młodych Narodowego Odrodzenia Polski w Głogowie.

Jak powiedział nam działacz NOP. W ramach akcji w mieście pojawią się ulotki. Ich treść będzie informowała o tym, jakie zagrożenia niesie za sobą pedofilia.

Źródło: kontrrewolucja [za: bibula.com] - 2009-10-22

#

<http://migawki.info/index.php/2008/05/20/tam-gdzie-ksiazki-pala-niebawem-takze-ludzi-palic-beda/>

Historia zatoczyła koło

“Tam gdzie książki palą, niebawem także ludzie palić będą”.

Kategoria (bez kategorii), Józef Zawadzki 20-05-2008

Słowa H. Heinego okazały się być proroczymi!

W nazistowskich Niemczech 75 lat temu, w maju spłonęło tysiące książek uznanych przez reżim za „zwyrodniałe”, „nie niemieckie”, których autorami byli twórcy pochodzenia żydowskiego. Ale nawet wtedy nie palono Starego i Nowego Testamentu. Co jeszcze naziści mieli w zapasie, wszyscy doskonale wiemy. Wydawałoby się, że podobne zdarzenie już nigdy mieć miejsca nie będzie. Ale...

Ortodoksyjni Żydzi spalili stos ksiąg Nowego Testamentu. Zdumienie. Szok. Żydzi palą takie Księgi, wiedzą przecież jakie znaczenie mają one dla chrześcijan. Dlaczego to robią?

Izraelski dziennik „Maariv” podał, że w ok. 30-tysięcznym mieście Or Jehuda setki studentów uczestniczyło w tym szokującym wydarzeniu palenia ksiąg Dobrej Nowiny. Co, uznano je za „zwyrodniałe”? A może dosyć „nie żydowskie”? Zastępca burmistrza miasteczka wyjaśnia, że istnieje „nakaz” palenia materiałów nakłaniających Żydów do zmiany wiary. Podobno wcześniej misjonarze rozdawali te materiały właśnie. Ale dlaczego w takim razie je brano?! I dlaczego tak haniebnie zbezczeszczone święte Księgi chrześcijan?!

Co by się działo, gdyby gdziekolwiek na świecie dzisiaj demonstracyjnie spalono np. setki egzemplarzy Tory?! Uruchomiono by wszystkie możliwe media, organy ścigania i co tam jeszcze, by potępić i ukarać sprawców! A tu? Cisza.

Czyżby Żydów historia niczego nie nauczyła?

Hm. No, widzimy.

PS. U nas w Polsce nie pali się książek, u nas zakazuje się je kolportować a tym samym czytać, co jest równoznaczne z paleniem. PiS wystąpił z projektem ustawy zakazującej rozpowszechniania symboli komunistycznych z tym, że nikt nie wie, co zostanie uznane za symbol komunistyczny! (mając przy tym pełne pyski wolności), co jest odpowiednikiem palenia książek.

Czas palenia ludzi wydaje się bliższy niż to się wydaje..

Edmund Wysocki

#

Angela Merkel za powołaniem Rządu Światowego

Kanclerz Niemiec Angela Merkel podczas przemawiania na konferencji naukowej pt: Walls Falling oficjalnie określiła szczyt klimatyczny ONZ, który odbędzie się w grudniu w Kopenhadze, jako okazję wypracowania podstawowych założeń wprowadzenia nowego porządku światowego.

Słowa kanclerza Niemiec, są echem wypowiedzi byłego prezydenta ZSRR Michaiła Siergiejewicza Gorbaczowa, który wzywał do nowego ładu światowego w grudniu 1988 roku podczas przemówienia w ONZ w Nowym Jorku. Gorbaczow był obecny podczas uroczystości rocznicowych w Berlinie.

Z ciekawym przemówieniem potwierdzającym zakusy elit, wystąpił nie tak dawno w Minnesota Free Market Institute, Lord Christopher Monckton, który był gospodarzem spotkania na Uniwersytecie Bethel w St. Paul (USA). Wygłosił długą i szczegółową prezentację, dopełnioną wieloma szczegółowymi wykresami, grafami, faktami i liczbami które całkowicie rozbiły wprost pop kulturowy koncept globalnego ocieplenia oraz jakąkolwiek wiarygodność informacji na temat zagrożeń zmian klimatu.

Lord Christopher Monckton był doradcą naukowym byłej premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher. Powiedział niedawno, że rzeczywistym celem 2009 United Nations Climate Change Conference czyli Konferencji Klimatycznej Narodów Zjednoczonych, która odbędzie się w Kopenhadze w dniach 7-18 grudnia, jest wykorzystanie globalnego ocieplenia jako pretekstu do stworzenia podstaw do jednego rządu światowego.

Na tym spotkaniu najprawdopodobniej zostanie podpisany traktat powołujący nowy podmiot - rząd światowy, który ma powstać jako konsekwencja wdrożenia trzech celów:

Cel pierwszy: Wykreowanie rządu światowego.

Cel drugi: Transfer bogactwa z krajów Zachodu do krajów Trzeciego Świata Ó co zostanie określone, jako dług klimatu czyli najprościej mówiąc, kraje nieuprzemysłowione, nie będą ponosić kosztów emisji CO2, a co za tym idzie otrzymają gigantyczną pomoc krajów bogatych i będą przez to gorliwymi orędownikami tychże przemian.

Cel trzeci: Powołanie nowego podmiotu jakim się stanie Rząd Światowy. Zatem, niemal na naszych oczach powstaje urzeczywistnienie rzekomych i wyśmiewanych teorii spiskowych dotyczących *nowego ładu światowego*. Przemówienie Lorda Christophera Moncktona w sposób idealny odzwierciedla aktualne dążenia elit w kwestiach globalnych.

radiopomost.com

#

Big Brother NADCHODZI!

"The Sun" już 1 sierpnia 1989 r., zamieściła artykuł zatytułowany: "Wielki Brat nadchodzi", w którym odsłania tajne plany rządowe, zakładające obowiązkowe szczepienia zarówno w USA, jak i w innych krajach, po to - aby każdemu wszczepić microchip. Znamienne jest to, że już wtedy mówiono o wykorzystaniu w tym celu - no właśnie ... świńskiej grypy! Tajny plan oznakowania każdego mężczyzny, kobiety i dziecka.

Kodowane mikroprocesory wszczepiane każdej osobie w kraju mają podłączyć nas wszystkich do komputera głównego który może śledzić każdego w dowolnym momencie - plany do tego systemu są już w toku, czy tego chcemy czy nie!

Tajny program, jest reklamowany jako serwis ochraniający ludzi przez wysokich urzędników rządowych, ale niektórzy wtajemniczeni którzy są przeciwni, mówią że to tylko kolejny sposób na Big Brother - na kontrolowanie ludzi.

Nadajniki

"Agenci krajowego organu bezpieczeństwa wysokiego-szczebla - starają się przekonać jak największe kręgi w administracji Busha do rozpoczęcia projektu, w którym każdy mężczyzna, kobieta i dziecko będzie miał wszczepiony mały nadajnik" - twierdzi Davis Milerand, krytyk rządowej interwencji, który głośno mówi o wycieku informacji otrzymanych z wewnętrznych źródeł.

"Próbują wmówić, że będzie to dobry sposób dla organów kontrolujących w celu szybkiego wyśledzenia osób zaginionych i dzieci, jak i przestępców i szpiegów".

Szczepienia

"Ale z dzisiejszą zaskakującą technologią, wszystko można by umieścić w jednym małym mikrochipie, który będzie podłączony do rządowego komputera".

"Każda agencja rządowa będzie wiedziała, co każda osoba ma zrobić i co rzeczywiście robi w danej chwili".

Inne źródła podają, że małe nadajniki można bezboleśnie wstrzykiwać z małej broni ludziom bez ich wiedzy, przy ogólnokrajowym programie szczepień.

"Wszystkie rządy będą musiały to zrobić na coś w rodzaju szczepionki przeciwko ŚWIŃSKIEJ GRYPIE" - mówi Milerand.

"Wyobraź sobie, gdyby powiedzieli, że jest to szczepionka przeciwko AIDS. Ludzie tłumnie domagali by się zastrzyku".

"Nawet sami lekarze nie wiedzieli by tego, co właściwie wszczepiają. Mogli by wtedy wmawiać, że mikrochipy mają podłoże genetycznego implantu mającego przeprogramować ciało w walce z chorobami".

I dodaje: "Program będzie wymagać od wszystkich federalnych, stanowych i lokalnych pracowników rządowych - poddania się szczepieniom".

"Byłoby to tylko kwestią czasu zanim wszyscy zostaliby zaszczepieni mikrochipem - niewolnikiem rządu".

<radiopomost.com> - 12 listopad 2009

#

Rewelacje brytyjskiej gazety:

Prezydent Unii chce usunąć godła narodowe



Prezydent UE Herman van Rompuy wraz z minister UE, Ashton

Nowy prezydent Unii, Herman van Rompuy, chce zastąpić symbole narodowe ogólnoeuropejskimi. Chce też uczynić z Unii federację państw. Zaraz po wyborze zgłaszał propozycje wprowadzenia nowych, obowiązujących w całej Wspólnocie podatków - pisze brytyjski "Daily Mail".

Gazeta nazywa Rompuy'a "fanatycznym federalistą". Twierdzi, że nowy przewodniczący Rady Europejskiej, po cichu chce urzeczywistnić swą wizję. Małymi krokami, bo - jak pisze "Daily Mail" - chodzi o zastąpienie europejskimi symbolami wszystkich flag, godeł, hymnów, a nawet znaków na dowodach osobistych i tablicach rejestracyjnych.

"On jest (...) fanatycznym zwolennikiem przejęcia kompetencji parlamentów narodowych, by wyposażyć w nie instytucje UE. On będzie - w cichy i niekonfrontacyjny sposób - próbował użyć 2,5-letniej kadencji do promowania swej wizji federalizmu" - pisze gazeta.

Trochę w innym tonie wypowiada się prasa w Belgii, z której pochodzi Rompuy. Dziennik "Le Soir" pisze, że decyzja o jego wyborze "otwiera interesujące perspektywy". "Le Soir" opisuje go z dumą jako "architekta niemożliwych kompromisów, który ponad wszystko unika mącenia wody".

http://www.dziennik.pl/swiat/article486786/Prezydent_Unii_chce_usunac_godla_narodowe.html
dailymail.co.uk, PAP

WRÓŻENIE Z SONDAŻY CZYLI Z FUSÓW

Biznesmeni sądzą, że, mogą doskonale prosperować bez społeczeństwa. Jeśli społeczeństwo doprowadzą do ubóstwa, nie ma popytu. A jak nie ma popytu to produkcja nieopłacalna a jak nie ma produkcji - nie ma biznesu. Jak nie ma biznesu nie ma dochodów, czyli plajta. No, bo ileż mogą skonsumować bogaci?

Polska podobno przetrwała kryzys. Bynajmniej tak głoszą media i rząd, ale prawda jest taka, że nasz kraj jest w permanentnym kryzysie z powodu wrogich polskiemu interesowi narodowemu, ekip rządzących od 1945 roku a już bez kamuflażu od roku 1989. Jak mógłby wyglądać kryzys w kraju, który jest już na dnie? Czy dochody ludności już tylko w połowie zaspokajają potrzeby egzystencjalne społeczeństwa mogą być jeszcze niższe? Już obecny stan generuje patologie na tle pozyskiwania dóbr z rosnącą przestępczością w tle. Czy ktoś mogąc żyć dostatnio będzie ryzykował konflikt z prawem wdając się w niejasne interesy?

Przekroczenie już i tak naciągniętej do granic wytrzymałości, granicy ubóstwa społeczeństwa polskiego, zauważył nawet „ten, co obalił w pojedynkę komunizm”. Co prawda nie wieścił on powstania zbrojnego, ale przestrzega zagrożeniem, polegającym na tym, że sfrustrowane takim stanem, społeczeństwo polskie gremialnie ruszy do urn wyborczych i zrobi to, co zrobić powinno. Odsunie od obfitego koryta polityków, którym dochody rosnąc podnoszą średnią płacę a pospółstwu rzucają ochłap - 3 zł podwyżki.

Tak, że kryzys Polski się nie ima, bo władza się trzyma dobrze a motłoch jeszcze nie warczy. Uroczyste podsumowanie dwulecia rządów PO miało charakter beatyfikacji z pozorowanym udziałem nie oponujących - „opponentów” politycznych i dziennikarzy bez możliwości dopytywania się. Ale społeczeństwo polskie na taką bezczelną kpinę z siebie - demonstrację przyzwala.

Mamy, bowiem do czynienia z fenomenem politycznym na skalę wszechczasów. Pod rządami PO, „państwo sypie się” jak zmurszały pień a notowania D. Tuska i PO wciąż bardzo wysokie. PAP w dn 18.11.2009, opublikowała wyniki bardziej szczegółowych ocen dwulecia rządów PO w porównaniu do rządów PiS. W sferze ekonomicznej **przybyło bezrobocia** [36%] i biedy [26%]; w sferze praworządności **przybyło korupcji** (39%), a **ubyło sprawiedliwości** (o 17%.), **przybyło demokracji** (12%), ale jeszcze bardziej **przybyło kłótni w życiu publicznym** (46%); zmalało zaś zaufanie do rządzących [39%]. Autorzy sondażu zwracają uwagę, że oceny rządów PO są zdecydowanie gorsze niż oceny po 2 latach rządów PiS.

Mimo to poparcie społeczne dla Tuska oscyluje wokół 60% a PO ok. 50%. Jako że źle to wróży Polakom, niezrozumiałym jest, dlaczego najtęższe głowy po naszej stronie „barykady” nie próbują zdiagnozować przyczyny tego fenomenu i zaproponować antidotum na tą chorobę (nie piszę szczepionka, - bo słowo to zostało już zdewaluowane, choć jak słyszę „wynaleziono” nowy zmutowany wirus świńskiej grypy i zapewne lada dzień, zostanie rozesłany po świecie).

Ale wracając do naszej epidemii politycznego uwiadu zdrowego rozsądku, na zakończenie obchodów dwulecia rządów PO, premier Tusk zapowiedział starania o taką zmianę konstytucji, aby wyeliminować Prezydenta jako znaczącego cokolwiek organu władzy i ustanowienia systemu kanclerskiego, jak w Niemczech (D. Tusk chyba zakochał się w Niemcach - no cóż, jakby nie protestować duch dziadka, żyje w potomku).

Ta ostatnia propozycja może mieć charakter problemu zastępczego mającego odciągnąć uwagę opinii społecznej od spraw o wiele ważniejszych, o których obowiązuje zмова milczenia, a także i tych mniejszych - afer zawinionych przez polityków PO z pełną świadomością jej niedorzeczności [na zasadzie: kolego z PiS, zgódź się to ja cię wykastruję]. Ale może to być coś poważniejszego, propozycja dla PiS, która wydaje się niedorzeczna. Jej treścią może być oddanie prezydentury za zgodę na zmianę konstytucji. Być może ta „propozycja nie do przyjęcia” ma trzecie dno i przez zmianę konstytucji umożliwi PO oczyszczenia sceny politycznej z PSL a być może i SLD. Tak by wynikało z podziału zadań między PiS i PO.

PiS zniszczył Samoobronę i LPR a drugi kontrahent - PO ma to zrobić z pozostałymi (przez manipulacje systemami liczenia głosów i inne machinacje wyborcze).

Notowania partii politycznych i polityków wskazują, że Tusk może ten zamiar zrealizować przy niespodziewanym poparciu PiS. I wówczas spełni się sen naszych odwiecznych wrogów - system dwupartyjny z reprezentujących obce interesy dwoma partiami u władzy, bez możliwości trzeciego wyjścia. Staniemy wówczas przed wyborem między dwoma wrogimi nam klikami. Takim scenariuszem, zainteresowane są zarówno PO jak i PiS. I nie ma znaczenia dla takiej alternatywy opór pasożytniczego, koalicyjnego PSL, PiS ma więcej „szabel” niż PSL i SLD razem wzięte.

Skoro jednak nikt mądrzejszy nie pokusił się o diagnozę choroby III RP (uwiad ducha), spróbuję ja tą lukę wypełnić.

Obserwując wyniki sondaży opinii publicznej na okoliczność poparcia partii politycznych, zauważyłem pewną prawidłowość. Kiedy poparcie dla PO spada, poparcie dla PiS winno rosnać ale ono wbrew logice także proporcjonalnie spada. I odwrotnie, kiedy poparcie dla PiS rośnie, rośnie także poparcie dla PO.

Szukając związku fluktuacji takich wyników poparcia dwóch największych partii politycznych w Polsce, wnioskuję że jedynym tego powodem jest obawa - przed jednymi i drugimi. Wyborcy obawiając się powrotu do władzy PiS, „rzucają się” w stronę PO upatrując w niej obronę przed PiS. I „vice versa”, wzrost notowań PO w części społeczeństwa budzi lęk i szukają obrony w PiS, zaś spadek notowań PO uspokaja ich i jako że nie kochają także PiS, wycofują swoją sympatię. Niestety ludzie na ogół w PO i PiS, widzą dwa różne podmioty polityczne, chociaż i jedni drudzy są pogrobowcami niesławnego AWS i różnią się jedynie personalnie.

Wyciągam z tego wnioski, że dopóki będzie istniała PO, będzie ona racją istnienia PiS i odwrotnie. System polityczny w Polsce, dzisiaj wspiera się na dwóch filarach: - PO i PiS. Gdyby zdemontować jeden z nich, konstrukcja by się zawaliła. PO dysponując większością sejmową, służbami specjalnymi, wymiarem sprawiedliwości, policją, administracją - jest dzisiaj nie do „ugryzienia” ale gdyby zabrać jej „podpórki” padnie na zбитy pysk.

Jedynym kandydatem do nihilacji pozostaje PiS. PiS właśnie reklamuje się powołaniem „gabinetu cieni” nazwanym szumnie Zespołem Pracy Państwowej, który ma przygotować tą partię do przejęcia władzy w Polsce. Myślę że jest to mrzonka niemożliwa do realizacji w przewidywalnej przyszłości, nad czym boleć Polakom nawet nie wypada, jako że, nie o Polskę PiS-owi chodzi, chodzi o władzę. Owszem, kilka propaństwowych pomysłów PiS-u może się podobać, ale generalnie Polsce w zasadzie obojętne jest, która mafia rządzi - i tak każda z nich ma charakter antynarodowy i antypaństwowy (tylko mniej lub bardziej zamaskowany). Wobec tego eliminacja z życia politycznego Prawa i Sprawiedliwości, nie tylko nie jest ze szkodą dla Polski a wręcz ratunkiem. Jaka niechęć do PiS panuje, niech świadczy los M. Jurka, któremu ciągnący się za nim „swąd”, pisowskiego dworzanina, uniemożliwia mu polityczny rozwój i powszechniejszą akceptację.

„Osierocona” PO, straciłaby grunt pod nogami, bo antypisowski elektorat odwróciłby się do niej tyłem, jako że zagrożenia PiS-em już nie byłoby. Elektorat PiS, szukałby a może i znalazłby, właściwego reprezentanta swojej woli politycznej. I wcale nie jest wykluczone, że na tym gruncie, wyrosłyby nowe liczące się siły polityczne.

Zatem przyczyną naszej niemocy jest, zrealizowany przez wrogie narodowi polskiemu gremia, plany skłócenia Polaków na tle karczemnej kłótni dwóch zbójceckich koterii, przejęcia i utrzymania władzy przez, wzajemnie wymieniające się ekipy i zabranie Polakom, możliwości rozsądnego wyboru władzy. Mnie osobiście nie odpowiada obłądne miotanie się „od Annasza do Kajfasza”, bez możliwości innego wyboru.

Aby nie spełniły się knowania Tuska i zamach na Polskę Jarosława Kaczyńskiego, jedynym wyjściem jest wyborcza egzekucja PiS. Że nie będzie nas już nikt bronił? O naiwności! To nie tylko PiS, ale wszyscy politycy twierdzą, że nas bronią a tymczasem „w praniu”, okazuje się, że nie broni nas nikt, a każdy „obrońca” ma tysiąc ważnych powodów by nie stanąć po naszej stronie.

Powiadają niektórzy, że wśród dworzani PiS, są też porządni ludzie i prawdziwi Polacy. Niestety nie widzę ich, bo gdyby tacy tam byli, to już PiS należałby do historii. Może kiedyś byli i porządnymi ludźmi i patriotami, ale dziś, mamona wygrała z ideologią a oni takim sposobem zeszedli do katakumb polityki.

Tak więc to, co napisałem niech przeanalizują mądrzejsze niż moja - głowy, niechaj orzekną ile miałem racji a jeśli jej nie miałem niechaj objawią receptę na przyszłość Polski w postaci apelu „bracia Polacy, postępujcie tak a tak”.

Cezary Rozwadowski, 30.11.2009

DLACZEGO MILCZYCIE, POLACY?

Po podpisaniu traktatu lizbońskiego przez Prez. RP Lecha Kaczyńskiego i Prez. Czech Vaclava Klause, rzeczywiste siły Unii Europejskiej, tajnymi nominacjami urzeczywistniają prawno-polityczny fakt istnienia kontynentalnego państwa europejskiego. To nowe państwo nie powstaje na odkrytych przez śmiałków, niezaludnionych ziemiach zamorskich, tylko kosztem zaboru suwerenności państw i Narodów Europy.

W historii Polski hańbą okrywali się ci, którzy oddawali Rzeczpospolitą pod obce panowania. Są karty, na których zapisano takie czyny. Jesień roku 2009 może być uznana przez pokolenia Polaków za czas hańby.

Kiedy w Brukseli ogłaszane jest premierowi Rządu Polskiego nazwisko prezydenta UE i szefa MSZ UE - on nie protestuje w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ale milczy, a po powrocie do Polski ogłasza zapowiedź degradacji roli **Prezydenta Rzeczypospolitej**.

Państwo Polskie ginie, a w Polsce nie rozbudzana jest w tej sprawie debata publiczna! W Polsce opozycja parlamentarna składa się wyłącznie z popleczników haniebnych procesów europejskich.

W tym czasie **Liga Polskich Rodzin**, na posiedzeniu Zarządu Głównego w dniu 21 listopada przyjęła uchwałę potępiającą uczestników międzynarodowych porozumień, pozbawiających Państwo Polskie suwerenności i podstępnie narzucających Polsce obcą władzę w postaci powołanego prezydenta Unii Europejskiej i ministra spraw zagranicznych UE. Oto treść uchwały:

»Podpisanie traktatu lizbońskiego przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego otworzyło drogę do ustanowienia prezydenta Unii Europejskiej i szefa MSZ UE. W ten sposób, wbrew zapewnieniom polskich władz, dokonał się kolejny fakt prawno-polityczny, którego konsekwencją jest wasalizacja Państwa Polskiego wobec niejawnych struktur UE. Dokonało się to z udziałem i za przyczyną ludzi piastujących najwyższe urzędy Rzeczypospolitej Polskiej!

Jako haniebne uznajemy akceptujące milczenie prezydenta RP, premiera rządu RP, Sejmu i Senatu. Naród Polski wybrał swoje władze w wolnych wyborach i nigdy nie udzielił nikomu mandatu do frymarczenia niepodległością Polski!

Odrzucamy jakiegokolwiek zobowiązania międzynarodowe, które prowadzą do spętania suwerenności Państwa Polskiego. Suwerenem jest Naród Polski, i tylko do Niego należy władza w Rzeczypospolitej Polskiej. Akceptacja obcej dominacji nad Polską w 2009 roku przywołuje pamięć najgorszych pamiątek w historii Polski.

Żądamy:

- stanowczej reakcji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odrzucającej zwierzchność stałego przewodniczącego Rady Europy nad legalnymi organami władzy Państwa Polskiego;
- stanowczej reakcji premiera Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, odrzucającej zwierzchność polityki zagranicznej Unii Europejskiej nad polityką polskiego Ministra Spraw Zagranicznych;

W przypadku akceptacji obcych dominacji przez osoby piastujące urząd Prezydenta RP lub premiera Rządu RP, żądamy ich ustąpienia i rozpisania natychmiastowych wyborów«.

Witold Bałazak, prof. Anna Rażny, Mirosław Orzechowski

Za: Mirosław Orzechowski - miroslaw-orzechowski.blog.onet.pl

----- **JA SIĘ NIE SZCZEPIĘ:** - Prof. Maria Dorota Majewska

Profesor Maria Dorota Majewska nie jest profesorem jakiegoś “marketingu” czy innej pseudonauki, jakie rozpleniły się w Polsce na prywatnych uczelniach, wykorzystującym swój tytuł profesorski do przydania sobie autorytetu w dziedzinach, o których nie ma pojęcia. Prof. Majewska jest wybitnym neurobiologiem. Przez 25 lat pracowała w czołowych instytucjach naukowych USA, między innymi na uniwersytetach Harvard i Missouri oraz w Narodowym Instytucie Zdrowia w Waszyngtonie. Obecnie w Zakładzie Farmakologii i Fizjologii Układu Nerwowego Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Posłuchajmy, co ma do powiedzenia w sprawie szczepionek, które międzynarodowa klika wciska nam na siłę. Oto wywiad z nią zamieszczony w Angorze z dnia 27.09.2009.

Poszczególne kraje zamawiają miliony, dziesiątki milionów szczepionek przeciwko świńskiej grypie, które najwcześniej znajdą się w naszych aptekach na początku przyszłego roku. Tymczasem już wkrótce świat może zaatakować pandemia.

- Na razie żadnej pandemii grypy nie ma i nie było.

Ale nie tak dawno WHO po raz pierwszy od 41 lat ogłosiła najwyższy stopień zagrożenia pandemią grypy.

- Według Państwowego Zakładu Higieny, w Polsce było tylko 13 potwierdzonych przypadków zachorowań na tzw. świńską grypę. I wszystkie osoby wyzdrowiały, a choroba miała bardzo łagodny przebieg. Gdy w takiej sytuacji ktoś straszy mnie, że za chwilę wybuchnie pandemia i na świecie zachorują setki milionów, a może i miliardy ludzi, to ja w to nie wierzę. Zastanawiam się na ile wiarygodne mogą być plotki publikowane coraz częściej poza największymi mediami (głównie w internecie), że możliwe jest świadome i celowe uwolnienie takiego wirusa w niektórych krajach dla osiągnięcia gigantycznych zysków. A co do WHO - to pamiętajmy, że ta organizacja w znacznym stopniu jest finansowana z pieniędzy światowych koncernów farmaceutycznych.

To brzmi jak scenariusz kiepskiego thrillera?

- W przeszłości w USA lub Wielkiej Brytanii, nie mówiąc już o państwach totalitarnych, dochodziło do eksperymentów z bronią biologiczną. Do nielegalnego zarażania żołnierzy i cywilów, obywateli własnych państw, różnymi groźnymi chorobami. Dla mnie szczególnie niepokojąca była nie tak dawna informacja z Czech, gdzie tamtejsze służby medyczne wyłapały partię testów szczepionek na grypę sezonową zanieczyszczoną wirusem ptasiej grypy, która jest o wiele bardziej niebezpieczna od świńskiej. Nie znajduję innego wytłumaczenia tego przypadku jak czyjeś celowe działanie. **Dlatego nie ufam żadnemu rządowi, żadnej światowej organizacji.** Te instytucje, podobnie jak niektóre media, ośmieszają tych, którzy nawołują do zachowania czujności. Ale uważam, że lepiej wydać się śmiesznym i przeżyć, niż zbagatelizować problem i zachorować po zaszczepieniu. Czasem można czytać między wierszami (w informacjach, które docierają do

nas z WHO czy innych instytucji, na przykład z amerykańskiej agencji CDC [Centers for Disease Control and Prevention]. I właśnie z doniesień CDC można się dowiedzieć, że jak na razie wirus świńskiej grypy nie wymaga szczepień, a nawet silnych leków, gdyż każdy zdrowy człowiek jest w stanie samemu się z nim uporać. Świńska grypa może być problemem jedynie dla osób cierpiących na określone schorzenia.

Właściwie każda dostępna w Polsce publikacja na temat szczepień ochronnych i prawie wszyscy lekarze zgodnie radzą szczepić się na wszystkie możliwe choroby - od zwykłej grypy po pneumokoki, zapewniając o wyjątkowej skuteczności tych szczepionek.

- Dwa-trzy lata temu w "British Medical Journal" ukazały się wyniki japońsko-włoskich badań dotyczących skuteczności szczepień na grypę sezonową. Przeprowadzono je na dużej populacji z tego samego obszaru. Połowa badanych została zaszczepiona, a drugiej połowie podano placebo. Wniosek był taki, że te szczepionki są nieskuteczne. A nawet, że szczepieni chorowali częściej. Notowano wiele powikłań poszczepiennych, zwłaszcza u osób po 65 roku życia. Z bazy danych CDC możemy się dowiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych w okresie 18 lat zanotowano 60 tys. udokumentowanych zgonów wśród zaszczepionych zdrowych ludzi. Jest też bardzo interesująca nowa publikacja japońskich badaczy dotycząca tzw. grypy hiszpanki [w latach 1918-1919 uśmierciła od 50 do 100 milionów ludzi na całym świecie - przyp. autora]. Japończycy doszli do wniosku, że do tak wielkiej śmiertelności mogła przyczynić się... aspiryna. Lek wówczas nowy, lecz bardzo już rozpowszechniony i reklamowany jako panaceum prawie na wszystko. Ponieważ aspiryna obniża temperaturę i hamuje w organizmie produkcję pewnych hormonów, które służą do pobudzenia układu odpornościowego, to niewykluczone że jej zażycie mogło stać się główną przyczyną tak wielkiej śmiertelności. Nie bez znaczenia miało też wycieńczenie wielu społeczeństw zakończoną właśnie wojną.

Istnieje teoria, że szczepionki mogą negatywnie ingerować w system immunologiczny człowieka.

- Jest na to dużo dowodów. W Stanach Zjednoczonych na skutek powikłań poszczepiennych mogło umrzeć od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy dzieci. Rozbieżności są tak duże, gdyż - według Amerykańskiej Agencji Leków - ilość raportowanych powikłań po lekach, szczepionkach i zabiegach wynosi zaledwie od 1 do 10% takich przypadków. Szczepionki mogą powodować schorzenia neurologiczne, immunologiczne, a także uszkadzać wiele organów. Niektóre bardzo poważne naukowe teorie uważają że gwałtowny wzrost zachorowań na cukrzycę, zarówno pierwszego jak i drugiego stopnia, może być spowodowany nadmiarem szczepień. Skutkiem szczepień mogą być też choroby autoimmunologiczne, gdy organizm zaczyna atakować własne komórki. Niektóre szczepionki mogą być szczególnie niebezpieczne dla trzustki, tarczycy, gonad.

W internecie można zapoznać się z bardzo ostrą polemiką między panią a Polskim Towarzystwem Wakcynologii (wakcynologia - nauka zajmująca się szczepieniami ochronnymi).

- PTW zaatakowało mnie z powodu badań, jakie prowadzę ze środków Unii Europejskiej. W dużym skrócie sprawa dotyczy autyzmu i potencjalnej roli thimerosalu w patogenezie tej choroby. Jak wiadomo - **thimerosal**, który przez kilkadziesiąt lat był dodawany do szczepionek oraz innych medykamentów [bez rygorystycznych badań świadczących o jego bezpieczeństwie] - **zawiera znaczne ilości rtęci** która w każdej postaci jest substancją bardzo toksyczną. Powoduje zaburzenia rozwojowe u dzieci, u dorosłych choroby neurodegeneracyjne (Alzheimera i Parkinsona) oraz degeneracyjne zmiany w systemach reprodukcyjnych kobiet i mężczyzn, upośledzając ich zdolności rozrodcze (kraje skandynawskie wprowadziły zakaz używania rtęci).

Czy thimerosal występuje także w szczepionkach dostępnych w Polsce?

- Praktycznie jest we wszystkich polskich szczepionkach.

Również w szczepionkach przeciwko grypie?

- W ogromnej większości.

Z naszej rozmowy czytelnik powinien wyrobić sobie pogląd: szczepić się, czy też nie szczepić?

- Staram się nie udzielać takich rad. Każdy może mieć w tej sprawie własne zdanie. Ja na pewno nie zaszczepię się ani na grypę sezonową, ani na świńską.

Często rodzice pytają mnie czy mają szczepić swoje małe dzieci? Wówczas odpowiadam im, żeby ważyli, czy w razie zachorowania dana choroba ma łagodny przebieg, czy jest łatwa w wyleczeniu, na przykład antybiotykami? W Polsce przymusowo szczepi się noworodki - w pierwszych godzinach życia przeciwko żółtaczkę typu B. Tymczasem ostatnie badania amerykańskie wykazały, że dzieci szczepione szczepionkami ze związkami rtęci dziewięć razy częściej są upośledzone umysłowo niż te, które nie są szczepione. W wielu cywilizowanych krajach świata na żółtaczkę typu B szczepi się dopiero nastolatków, przed rozpoczęciem życia płciowego. Myślę, że warto zaszczepić się przeciw polio, chociaż z drugiej strony, w Polsce od lat nie zanotowano żadnego przypadku tej choroby i moim zdaniem bezpieczniej byłoby podawać tę szczepionkę

dzieciom po ukończeniu 3 roku życia. Można też szczepić przeciwko odrze. Pamiętajmy jednak, że mimo szczepień dzieci nadal chorują na tę chorobę. To samo mogę powiedzieć o krztuścu.

A gruźlica?

To sprawa bardzo dyskusyjna. Jest kilka dużych badań w tym jedno przeprowadzone przez WHO w Indiach. I co się okazało? Szczepieni (BCG) chorowali częściej.

Podobno w wielu krajach rządy już szykują się do przymusowych szczepień przeciwko grypie A [H1N1].

- Słyszałam, że taki scenariusz jest możliwy w Grecji, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji. Wiem jednak, że istnieją tam też bardzo silne i dobrze zorganizowane społeczne grupy protestu, więc pewnie się im nie uda.

Rozmawiał: Krzysztof Różycki – [\[Dziennik gajowego Maruchy\]](#)

----- **ŚMIERĆ KLINICZNA – NA GRANICY DWÓCH ŚWIATÓW**

"Widziałem biały tunel i było mi w tym momencie niesamowicie dobrze, czułem błogość i poczucie wszechogarniającego mnie dobra, mogłem tam zostać, ale przecież zdałem sobie sprawę z tego, że mam do kogo wracać, od tej chwili już nie boję się śmierci. "Relacje ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną brzmią niemal identycznie. Dla tych, którzy są głęboko wierzącymi osobami to niemal namacalny dowód istnienia Boga, dla sceptyków - ostatni obraz umierającego mózgu.

Doktor Teodor Królikowski - jeden z nielicznych lekarzy w Polsce, który tak otwarcie mówi o śmierci klinicznej. Badania nad śmiercią kliniczną rozpoczął już w latach 70-tych. Obecnie pracuje w Wojewódzkim Centrum Medycznym w Opolu. Kiedy był na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej nagrywał relacje pacjentów, którzy znaleźli się na granicy życia i śmierci, a niektórzy cudem powrócili na ziemię. Czy powtarzające się opowieści nie znających się ludzi, pochodzących z różnych warstw społecznych mogą świadczyć o tym, że istnieje życie po śmierci? Królikowski nie stara się nikogo przekonywać do swoich racji, twierdzi jedynie, że on ma niemal pewność, że „tam coś jest”.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

W latach 70-tych medycyna nie była jeszcze tak rozwinięta jak teraz. Przypadki reanimacji na moim oddziale zdarzały się bardzo często - dodaje doktor Królikowski. Wielu pacjentów zgadzało się na nagrania. Były to osoby w różnym wieku i o różnym wykształceniu. Mówili, że tam, gdzie się znaleźli było przepięknie. Znaczna część pacjentów nie miała nigdy wcześniej styczności z literaturą dotyczącą śmierci klinicznej i życia pozagrobowego. Więc można założyć, że ich relacje są autentyczne. Podczas śmierci klinicznej najdłużej pracuje nasz mózg. Jeśli nie przeprowadzi się szybkiej i skutecznej reanimacji człowiek umiera.

Najbardziej wiarygodną wśród moich badań była relacja stolarza, mieszkańca jednej z wsi na Opolszczyźnie - wspomina doktor Królikowski. Zadałem mu pytanie, czy chciałby tam powrócić? Odpowiedział, że poszedłby tam bez wahania, jednak nie może, bo na ziemi ma żonę i dzieci. Mężczyzna ten opowiadał, że spotkał tam swojego znajomego, który zmarł na raka płuc. Rozmawiał z nim. Nie pamiętał jednak o czym - coś mnie stamtąd wypychało z powrotem, jakaś siła - mówił. Potem po kilku reanimacjach niestety zmarł - mówi Królikowski.

UCIEC OD ŚMIERCI

Pacjenci często opowiadali, że w momencie kiedy ich serce nie pracowało, obserwowali jakby z góry prowadzoną przez lekarzy reanimację. - Co wtedy dzieje się z mózgiem człowieka? Tego nie wiadomo. Teorii jest wiele. Jedna z nich mówi o tym, że w czasie śmierci klinicznej nasz mózg produkuje endorfinę, dzięki niej powstają owe wizje. Pytanie tylko dlaczego relacje pacjentów z różnych części świata tak często się powtarzają? Teodor Królikowski nie ma wątpliwości, że po drugiej stronie coś jednak jest. Najnowsze badania mówią, że z ciała nic już nie pozostaje - ja jednak sądzę, że po śmierci coś się z nas ulatnia w formie atomu. Pytanie tylko gdzie? Wielu moich pacjentów w momencie umierania doświadczyło czegoś w rodzaju filmu z całego swego życia. Na moich wykładach często puszczałem studentom taśmy. Potem wywiązuje się dyskusja. Relacje są bardzo wiarygodne, trudno je zakwestionować - tłumaczy. Dr Teodor Królikowski wiele podróżował, pracował w Centrum Rehabilitacji w Libii i Stanach Zjednoczonych, tam miał styczność z inną niż nasza kulturą i religią. Wyznawcy różnych religii często zgadzają się z tym, że po śmierci coś nowego się zaczyna. Nawet ateści, którzy nie wierzą w Boga w momencie choroby, czy zagrożenia życia, często zmieniają zdanie. Poza tym ciekawą sprawą jest to, że boimy się tego tematu, uciekamy od niego. Zwykle mówimy „on umarł” lub „ona umarła”, o sobie nie wspominaliśmy. Boimy się śmierci i to naturalne. Nie mamy pewności, co jest po drugiej stronie. Pozostaje nam wiara – zaznacza Teodor Królikowski.

„ŻYJĘ! TO BYŁ CUD”

Niektórzy ludzie kilkakrotnie przeżyli „powrót z tamtego świata”. Należy do nich między innymi były kaskader Krzysztof Fus, który aż trzy razy przeżył śmierć kliniczną, oto, jak wspomina to przeżycie: Skakałem z kolejki linowej w Zakopanem, dwa razy skok się udał, za trzecim razem z 40 metrów spadłem na ziemię. Dlaczego

żyć? Tego nie wiem, jestem człowiekiem wierzącym i sądzę, że był to cud. Kiedy leciałem wiedziałem że nie przeżyję. Walczyłem o pozycję bo gdybym spadł na nogi roztrzaskałbym kręgosłup. Kiedy się obudziłem w szpitalu w Warszawie nie mogłem uwierzyć że mi się udało. Opisałem potem to, co czułem i zapamiętałem. Widziałem pulsujące ściany tunelu, na końcu było światło ale nie dostrzegłem źródła tego światła. Miałem wrażenie chłodu, ale przyjemnego. Zbliżałem się do granicy tunelu. Widziałem siebie, swoje własne ciało, chodzące postacie. Było mi co raz cieplej. Potem otworzyłem oczy, zauważyłem pochyloną nade mną kobietę. Powoli docierał do mnie zapach. Na końcu usłyszałem pytanie, jak się pan nazywa, czy pan mnie widzi i słyszy. Ciekawa jest również relacja pewnej pacjentki. Mieszkanka Opolszczyzny po długim i wyczerpującym porodzie straciła przytomność, jak wspomina po drugiej stronie spotkała świetlistą postać. Ta pytała ją, czy jest już gotowa. Sama twierdzi, że przyszedł do niej Jezus - opowiada Królikowski. Reanimacja trwała długo i udało ją się uratować. Inną historię opisała uczestniczka wypadku drogowego, która z dużą siłą uderzyła w słup. Kobieta również przeżyła śmierć kliniczną. Ciekawe jest jednak to co powiedziała potem. Jak twierdzi wleciała do mieszkania bloku, które znajdowało się w pobliżu skrzyżowania, w pobliżu którego doszło do wypadku. Opisywała osoby które znajdowały się wewnątrz pomieszczenia. W pewnym momencie usłyszała fragment rozmowy, która odbywała się pomiędzy kilkoma osobami. Potem kiedy już doszła do siebie postawiła sobie za cel dotarcie do opisywanego mieszkania, w którym miała okazję usłyszeć ów fragment rozmowy. Po pewnym czasie razem z mężem odnalazła ten blok. Zadzwoiła do drzwi. Otworzył mężczyzna, któremu po chwili przedstawiła słowo w słowo fragment prowadzonego wtedy przez niego dialogu. Nie mógł uwierzyć skąd wiedziała o czym wtedy rozmawiał ze znajomymi. To jednak nie jedyna taka historia. Sporo osób opowiadało że podczas śmierci klinicznej wyszło ze swojego ciała. Stan ten swego czasu zbadał lekarz Olaf Blanke. Kiedy operował epileptyczkę przez zupełny przypadek podrażnił prądem zakręt kątowy mózgu. Pacjentka miała doznać wrażenia unoszenia się pod sufitem.

- Gdyby oprócz mnie znalazło się jeszcze kilka osób zainteresowanych tym tematem to myślę, że z pewnością powstałaby dobra opinia na temat życia pozagrobowego... Tu, gdzie pracuję nikt inny się tym nie zajmuje. Często zadaję sobie pytanie: Co jest po? - zastanawia się doktor Królikowski. - Dalej kontynuuje - I tu nasuwa mi się zdanie światowej sławy filozofa i kosmologa ks Prof Michała Hellera, który mówi, że chciałby również spotkać jakieś ślady Boga, gdyby gdzieś w kosmosie na jakimś atomie było napisane, że to wyprodukował Bóg. On jednak nie szuka tych śladów bo wie że one otaczają nas na codzień. Osobiście jednak wierzę w reinkarnację. Sądzę, że po śmierci odradzamy się w innym ciele. Po długich latach moich obserwacji warte odnotowania jest także to, że osoby, które wyszły ze stanu śmierci klinicznej zaczęły inaczej żyć. Mają teraz inne spojrzenie na świat. Zaczęły doceniać zwykłe, małe przyjemności i nie marnują już życia na głupstwa.

Również dla mnie temat „życie po życiu” budzi wiele refleksji i skojarzeń. Ani ja, ani nikt z mojej rodziny na szczęście takich przeżyć nie doświadczył, ale z całą pewnością mogę stwierdzić, że przez ponad 8 lat prowadzenia przeze mnie audycji Strefa Zero na antenie Park FM, w której poruszam często bardzo kontrowersyjne tematy, kilkakrotnie pojawił się problem, czy istnieje „życie po życiu?” Pamiętam, że gromadząc materiały do jednej z tych audycji spotkałem się z kilkoma osobami, które opowiadały niesamowite rzeczy, a jedną z nich była nestorka rodu pewnej rodziny z okolic Raciborza. Kobieta skończyła 89 lat, jednak wciąż cieszyła się dobrym zdrowiem i całkiem niezłą, jak na swoje lata pamięcią. Opowiadała, że kilka lat wcześniej miała wypadek - upadła tak nieszczęśliwie, że złamała nogę w biodrze, długie miesiące spędziła w szpitalu, ale kość nie chciała się zrosnąć. Potem były komplikacje, długie leżenie spowodowało odleżyny, a że opieka w szpitalu nie była zbyt dobra - wdało się zakażenie i stan bardzo się pogorszył. Nastąpiło zatrzymanie akcji serca, później kilkuminutowa reanimacja. Moja rozmówczyni pamięta, że było jej chłodno, lecz był to przyjemny chłód, tak jakby wejść w upalny dzień do chłodnej sieni - tłumaczyła mi swoje odczucia. Sądziłem, że po raz kolejny usłyszę o białym tunelu i świetle, jednak tak się nie stało. Staruszka tłumaczyła, że zatrzymanie akcji serca nastąpiło nagle, w biały dzień. Okazało się, że w tym samym czasie do ordynatora poszła zapytać o stan zdrowia matki jej ukochana córka. Okazało się, że kobieta słyszała niemal całą rozmowę córki z lekarzem. Dowiedziała się z niej między innymi o tym, że stan jest bardzo poważny, na co córka odparła, że skoro jest tak źle to być może lepiej, by zmarła, bo ona nie jest w stanie opiekować się niedołążną staruszką. Lekarz pokiwał głową i polecił dom starców.

- Było mi strasznie smutno, poczułam się odrzucona przez najukochańsze dziecko, ale właśnie ta rozmowa, której byłam świadkiem, będąc tam - w niebycie dała mi siłę i energię, by powrócić. Miałam przecież tu - na ziemi jeszcze kilka spraw do załatwienia - zakończyła optymistycznie kobieta. Tak też się stało. Nadzwyczaj szybko wróciła do zdrowia, zadziwiając wszystkich swoją żywotnością. Jak twierdzi pierwszą załatwioną sprawą po wyjściu ze szpitala było spisanie nowego testamentu, wydziedziczyła córkę, choć wcześniej zapewniała, że to ona będzie jej jedyną spadkobierczynią. Historia kończy się dobrze - kobieta dożyła sędziwego wieku pod opieką syna, którego wcześniej nie potrafiła docenić.

Alojzy B. z Opolą pracował od pewnego czasu za granicą. Praca była ciężka, ale bardzo dobrze płatna. Wiązała się z dalekimi dojazdami na budowy które nasza firma prowadziła na terenie całych Niemiec - wspomina. Wracaliśmy zwykle późnym wieczorem, zmęczeni po całym dniu, jak najszybciej chcieliśmy znaleźć się w hotelu by odespać ciężki dzień i przygotować się na następny - dodaje. Nie wiem, co się stało, podobno to był wystrzał opony. Wyprzedzaliśmy jakąś ogromną ciężarówkę i jakaś siła wepchnęła naszego Forda wprost pod nią. Siedziałem z przodu i teoretycznie nie miałem szansa przeżyć. Na szczęście okazało się inaczej. Niewiele pamiętam, wiem tylko, że lekarze załadowali mnie do karetki i słyszałem jej sygnał. A potem „odpłynąłem”, było chłodno, ale nie zimno, było jasno i głośno. Nie wiadomo czemu znalazłem się nagle w moim domu w Opolu. Widziałem, jak żona robi kolację, a córka przygotowuje się do klasówki z fizyki. Patrzyłem na nie i próbowałem im coś powiedzieć, przekazać, jednak moje kobiety nie reagowały na mnie. Potem nagle zobaczyłem lampy, które przesuwaly się nad moją głową i poczułem potworny ból... Żyłem. Mój kręgosłup był pęknięty w 4 miejscach, cudem rdzeń pozostał nienaruszony. Dzięki temu chodzę. Pierwsze spotkanie w szpitalu z moimi najbliższymi miało miejsce dopiero miesiąc po wypadku, bo utrzymywano mnie w sztucznej śpiączce. Pierwsze słowa, które skierowałem do córki brzmiały: „Jak poszła klasówka z fizyki?” Nie bardzo wiedziała o co mi chodzi, kiedy wyjaśniłem - potwierdziła, że faktycznie uczyła się wtedy do klasówki, z której dostała potem piątkę.

Wielu z moich rozmówców wspomina również o tym, że obserwowali pracę lekarzy, starali się pocieszać rodzinę, która w napięciu czekała na korytarzu, czy widzieli swoich bliskich którzy odeszli już z tego świata, jednak nie udało im się nawiązać z nimi kontaktu. Okazuje się, że w chwili oddzielenia się duszy od ciała nie zawsze chcemy być blisko osób z rodzinnego kręgu. Bywa że znajdujemy się blisko przypadkowych osób, czasem nawet świadomie czy nieświadomie odwiedzamy tych, którzy nas za życia skrzywdzili. Taka jest historia Szymona S. z Krapkowic, który w niezwykle upalny dzień postanowił skorzystać z kąpieli w jeziorze. Jeden nierozważny skok uczynił go kaleką na całe życie. Co ciekawe również potwierdził, że kiedy był reanimowany w karetce pogotowia znalazł się nagle w domu człowieka, który kilka lat temu go oszukał. - Mieliliśmy firmę i prowadziliśmy wspólne interesy, jednak ten człowiek któregoś dnia zniknął z całym naszym majątkiem. Szukała go policja, prywatni detektywi, ale na próżno... Do dziś nie udało się go odnaleźć. Wtedy widziałem go w ogrodzie, przed domem. Budynek był bogaty i okazały. Siedział pod drzewem i palił papierosa, był sam. Nie mogę określić, gdzie to mogło być i jakim cudem znalazłem się tam - jednak faktem jest, że kiedy udało mi się „powrócić” z tej podróży postanowiłem, że nie poddam się - odnajdę go i zapłaci za moje krzywdy. - To zemsta pozwoliła mi przeżyć - dodał pan Szymon.

Powyższe relacje dotyczą przeżyć osób dorosłych. Dwunastoletni Daniel również otarł się o śmierć. Kapał się z kolegami w jeziorze, kiedy nagle stracił grunt pod nogami - błyskawicznie poszedł pod wodę. - Nagle zniknęło jezioro i koledzy, i już nie było tak fajnie, trochę się bałem, bo zrobiło się chłodno i jasno, potem zobaczyłem że chyba jakiś chłopczyk się utopił, nie wiedziałem, że to ja. Zrobiło się strasznie głośno, ludzie gromadzili się koło niego i krzyczeli, niektórzy płakali. Widziałem też ratowników medycznych w czerwonych ubrankach, którzy kręcili się wokół tego dziecka i coś mu robili. To było ciekawe i chciałem wszystko bardzo dokładnie widzieć, by potem opowiedzieć kolegom. Potem zrobiło się jeszcze zimniej i się obudziłem. Okazało się, że to wokół mnie - gromadzą się ci wszyscy ludzie, chciałem krzyknąć, żeby sobie poszli, ale nie mogłem, bo miałem jakieś rurki w buzi. A moi koledzy płakali, stali z boku i płakali - to było takie śmieszne - wspomina Daniel.

W POSZUKIWANIU DUSZY

Kilka lat temu naukowcy z Danii przeprowadzili badania z osobami, które przeżyły śmierć kliniczną. Twierdzą oni, że wizje powstają wtedy, kiedy nasz mózg już nie pracuje. To z kolei potwierdzałoby tezę, że nie są one wywoływane przez mózg. Przypomnijmy jeszcze, że w latach 90-tych amerykańscy naukowcy w laboratorium zważyli duszę. Wówczas światło dzienne obiegła sensacyjna informacja, że zaraz po śmierci nasze ciało staje się lżejsze o około 6,5 grama. Gdzie znajduje się więc dusza? Religie różnie odpowiadają na to pytanie. W starożytnym Babilonie wierzono, że tkwi ona w naszych uszach. Nasi przodkowie sądzili także, że znajduje się ona we krwi. Również na ten temat przeprowadzono prosty eksperyment i spytano dzieci w wieku od 7 do 17 lat, gdzie w znajduje się dusza. Starsze odpowiadały, że w całym organizmie, młodsze z kolei, że w naszym sercu.

Dr Teodor Królikowski w rozmowie ze mną przyznał, że stuprocentowej pewności nie ma. Dla niego jednak relacje pacjentów, są wystarczającym dowodem. Przyznał, że często myśli o śmierci. Uważa też, że podczas reanimacji wizje umierającego mózgu przedstawiają tamten świat. Ten, kto jednak ostatecznie przekroczył próg tunelu nigdy stamtąd nie powrócił, nie wiadomo więc co jest dalej. Postawa dr. Teodora Królikowskiego pokazuje, że czasami warto zastanowić się nie tylko nad tym, co nas czeka tu na ziemi ale i tym co może być tam po drugiej stronie. Może wtedy nasze podejście do życia zmieni się, tak jak zmieniło się u tych, którym było dane ze światła powrócić. Czy bardzo podobne relacje pacjentów są jednoznacznym dowodem? Na pewno nie.

Z pewnością jednak dają do myślenia tym, którzy wciąż szukają odpowiedzi na jedno z najważniejszych pytań ludzkości, czy istnieje życie po śmierci?

Adam Leczan

Lech Z. Niekrasz

UWAGA: ANTYPOLONIZM W NATARCIU!!!

1. Na forum niedawnej konferencji naukowej poświęconej kwestii pomocy uchodźstwa w walce o odzyskanie niepodległości, wysoce ceniony na kontynencie południowo-amerykańskim uczony, podróżnik i dyplomata prof. **Zdzisław Jan Ryn** powiedział, że Polonia Ameryki Łacińskiej jest szkołą patriotyzmu. Stwierdzenie to oparł prof. Ryn na doskonałej znajomości tematu, albowiem poznał ten kontynent z autopsji, spędzając na nim bardzo wiele lat: „W wielu krajach Ameryki Łacińskiej istnieją lokalne organizacje polonijne, niektóre potężne i zasobne, jak w Brazylii czy Argentynie, inne bardzo skromne, liczące nieraz tylko kilkudziesięciu członków. Miałem okazję odwiedzić kilkadziesiąt tych organizacji i ich członków w różnych krajach Ameryki Łacińskiej. Niemal wszystkie nadały swym materialnym siedzibom nazwę »Dom Polski«. Nie bez powodu. Dom, zwłaszcza dom rodzinny, stał się dla Polaków nadzieją na odrodzenie Wolnej Polski, zwłaszcza dla Polaków na emigracji (...). Wiele takich właśnie »Polskich Domów« odwiedziłem jak Ameryka Południowa długa i szeroka. Niemal w każdym »Domu Polskim« jest małe muzeum »narodowe«, a w nim portrety bohaterów, obrazy świętych, flagi, godło, portrety antenatów, pamiątki rodzinne, zbiory książek wiele polskich kaplic i kościołów stanęło na amerykańskiej ziemi, często pośród indiańskiej ludności tubylczej, gdzie docierali nasi misjonarze - w amazońskiej dżungli, na andyjskim płaskowyżu czy w jeszcze odleglejszej Patagonii i Ziemi Ognistej”.

Ilu z naszych (?), pożałuj Boże, dyplomatów, z których wielu wręcz kompromitowało Polskę i Polaków w Ameryce Łacińskiej może równać się pod tym względem z ambasadorem Rynem? Pytanie z kategorii retorycznych, albowiem misją ich było - i jest nie tyle wizytowanie Polonii w celach poznawczych i opiekuńczych, ile jej infiltrowanie, rozbijanie i donoszenie o swoich sukcesach centrali w Warszawie. Z roli tej doskonale wywiązali się, zwłaszcza „ambasadorzy” **Ryszard Schnepf** i **Jarosław Gugala** w Urugwaju, gdzie od 15 lat funkcjonuje integrująca żywiol polonijny Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ): płachta na byka tych wszystkich, którzy od lat 20 ciężko pracują na kolejny upadek Rzeczypospolitej. Celem ich zoologicznej - używając stylistyki **Adam Michnika** - nienawiści i wściekłego ataku stał się twórca oraz prezes USOPAŁ-u Jan Kobyłański. Polak, który ma odwagę pokazywać palcem najbardziej zasłużonych dla dzieła niszczenia polskości anty-Polaków.

2. Przy walnym wsparciu ministrów spraw zagranicznych **Władysława Bartoszewskiego** i **Radosława Sikorskiego**, ministra sprawiedliwości **Andrzeja Kalwasa**, prezesów Instytutu Pamięci Narodowej **Leona Kieresa** i **Witolda Kuleszy** oraz obu wymienionych wyżej pseudodyplomatów, którzy dostarczali amunicji, ruszyła na bój z prezesem Kobyłańskim, koalicja tytułów prasy polsko-języcznej. Na tej liście hańby nie może też zabraknąć obecnego marszałka Senatu, **Bogdana Borusewicza**, który pomnaża teraz swój podejrzanej próby dorobek polityczny aktywnym udziałem w walce z Polonią Latino-amerykańską.

W latach 2004-05 Jan Kobyłański gościł na łamach „Gazety Wyborczej” i spowinowaconych z nią ideologicznie tzw. mainstreamowych tytułów polskojęzycznych, a także na antenie Polskiego Radia, Telewizji Polskiej i nadawców komercyjnych równie często jak kilka lat wcześniej zakłamana od początku do końca sprawa Jedwabnego. Rzecz ciekawa, że i wtedy, i później tę gadzinową pisaninę upowszechniały te same tytuły gazety i ci sami często dziennikarze. Była to dokładnie zgrana ofensywa, jeśli tak rzecz można, państwowo-medialna, która stanowiła przedłużenie frontu walki z Radiem Maryja nazywanym „koncernem Rydyzka”. Że też nikomu do łba nie przyszło przyjrzenie się nieco bliżej rozmiarom i roli koncernu Michnika!

Sąd w III RP uznał za niezgodne z ładem społecznym nazwanie jednego polityka przez drugiego „agentem-śpiochem” i nakazał przeproszenie oraz uiszczenie wpłaty na cel dobroczynny. „Agent-śpioch” - to komplement wobec takich określeń, jak bestia, zbrodniarz, szmalcownik, denuncjator, bandyta, watażka, geszefciarz, hochsztapler, oszust, hitlerowski kolaborant czy sowiecki agent! Na jakiej podstawie to wszystko? Taką bronią walczy dzisiejsza Targowica z Polską, na której pasożytuje i którą niszczy, tumaniąc i tak już dostatecznie ogłupioną opinię publiczną. „Ścigany sponsor o. Rydyzka”, „Zbrodniarz sponsorem ojca Rydyzka”. „Kobyłański szmalcownikiem”, „Wydali rodzinę żydowską gestapo”, „Możliwy zarzut ludobójstwa”, „Ekstradycja milionera”, „Czy Kobyłański był radzieckim szpiegiem?”, „Utuczyliliśmy tę bestię”.

Oto garść tytułów gadzinowych publikacji, których autorzy wysłali te rewelacje z tych samych wyjątkowo brudnych palców, co i amerykańscy i kanadyjscy Żydzi specjalizujący się od końca drugiej wojny światowej w nikczemnym opluskwaniu Polski i Polaków, których dziesiątki tysięcy poniosły śmierć z rąk Niemców za ukrywanie swoich żydowskich sąsiadów. Tak było, uczony panie **Gross!**

Co różni paszkwile na prezesa Kobyłańskiego w prasie polskojęzycznej od takich samych goebbelsowskiej natury paszkwili na Polaków w prasie amerykańskiej i kanadyjskiej?

„Dla polskich Żydów, a jest ich 80 000 z przedwojennych 3 000 000, literki »AK« mają dziś to samo straszliwe znaczenie co niegdyś SS” („**News Chronicle**”, 10 grudnia 1945 r.)

„W ciągu całego okresu bohaterskiej walki w gettcie, dobrze uzbrojone podziemie polskie nie uczyniło żadnej próby pomocy, czy nawet gestu pomocy” („**Jewish News**”, 19 kwietnia 1963 r.)

„Nawet jeżeliby udałooby ci się uciec z getta do lasów, Polacy i tak by ciebie zabil” („**Detroit News**”, 3 maja 1965 r.).

„Żydzi, którzy zginęli w gettcie, żyli przedtem w dusznych oparach polskiego antysemityzmu (...). W Warszawie, Lwowie i Krakowie polskie gangi »łowców Żydów« buszowały po ulicach, oddając w ręce Gestapo te bezbronne ofiary, które nie były w stanie zapłacić okupu” („**New York Times**”, 23 października 1965 r.).

„W czasie drugiej wojny światowej wielu Polaków służyło w Waffen SS” („**Time**”, 10 maja 1993 r.).

Jeden i ten sam duch, ten sam styl i ten sam cel.

3. Nie należy przeto się dziwić, że Jan Kobyłański podjął próbę obrony swojego dobrego imienia, wnosząc do sądu w państwie prawa, za jakie chce uchodzić III RP, akt oskarżenia przeciw owym nieszczęsnym dyplomatom i basującym im dziennikarzom oraz wydawcom. I co się dzieje? Oskarżeni idą w zaparte, przyjmując strategię obrony, która polega na odmowie przyznania się do winy i odpowiedzi na pytania pełnomocnika oskarżyciela, wyzywają się natomiast przed sądem w składaniu oświadczeń, których treścią są te same inwektywy, fałszywe i brednie, jakie pomieścili byli oni wcześniej w swoich publikacjach. Jak wynika z tych ich oświadczeń, jeden bezkrytycznie odpisywał od drugiego, ale zapewniają teraz sąd o swojej dziennikarskiej rzetelności i należytej staranności, jakiej dołożyli przy pisaniu swoich paszkwili. Najciekawsze bodaj było stwierdzenie jednego z oskarżonych, że po jego artykułach w „Gazecie Wyborczej” nie wpłynęły żadne sprostowania bądź wyjaśnienia. Nie dodał wszelako, że w redakcji tej gazety wszelkie sprostowania i wyjaśnienia z zasady trafiają do kosza. Było to więc kolejne kłamstwo dziennikarskie.

Tworząc istną sztafetę wspierających się nawzajem kłamców, oskarżeni weszli w rolę oskarżycieli a sala sądowa zamieniła się w arenę bezpardonowej walki agresywnego antypolonizmu nie tyle z USOPAL-em i prezesem Kobyłańskim, ile z polskością, która jest równie obca oskarżonym jak patriotyzm Targowicy. Bronią, w tej walce są fałszywe i kalumnie.

I nie jest to, niestety, między Bugiem i Odrą nic nadzwyczajnego, albowiem, jak pisze w swojej najnowszej książce prof. **Jerzy R. Nowak**, „kalumnie w III RP są wciąż czymś będącym na porządku dziennym. Stały się nawet swego rodzaju sposobem na życie dla całych pokoleń skundlonych polityków i dziennikarzy. Nawet jednak na tym jakże ponurym tle III RP, jako krainy oszczerstw i pomówień, kalumnie przeciwko Kobyłańskiemu szokują wyjątkową podłością zawartych w nich pomówień, mają wyjątkowo obrzydliwy charakter”.

Dwa są główne motywy, dla których koalicja antypolonizmu atakuje prezesa Kobyłańskiego. Kolejność ich nie jest ważna. Otóż twórca i prezes USOPAL naraził się szermierzom antypolonizmu wsparciem dzieła ojca Tadeusza Rydzika oraz postawy prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwarda Moskala który zaproteutował przeciw dążeniom Żydów nowojorskich do obrabowania Polski prawem kaduka z 64 miliardów dolarów. Prowadziłoby to do upadku polskiej gospodarki i tym samym państwa polskiego (wszystko mamy jeszcze przed sobą!) ale to „Gazety Wyborczej” i innych tytułów polskojęzycznych mass mediów nie interesuje. Antysemityzm i rasizm jest wszak najcięższym z oskarżeń prezesa Kobyłańskiego i w oczach krajowych łżeelit pogrąża go - obok wspierania Radia Maryja - najbardziej.

Antysemityzmem jest już samo tylko stwierdzenie, że ten czy inny polityk bądź dyplomata nie jest Polakiem. Otóż trzeba nam wiedzieć że **Tadeusz Fiszbach**, w swoim czasie dygnitarz PZPR, został wyeliminowany z rządzącego po 1989 roku układu za to mianowicie, że zdradził tajemnicę, jaką był zaskakująco wysoki udział procentowy etnicznych niePolaków w zamachu uknutym na Polskę przy tzw. okrągłym stole. Mogą zatem zachodzić obawy, że nie działają oni w polskim interesie narodowym, czego ewidentnym dowodem są choćby działania dezintegrujące Polonię w Ameryce Łacińskiej.

Równie zaskakujący jest stopień znajomości politycznych, gospodarczych i społecznych realiów III RP wśród Polonii Latinoamerykańskiej, która nie entuzjazmuje się wyprzedają i rujnowaniem majątku narodowego, mafijną legislacją, rosnącą przestępczością, postępującą demoralizacją, programowym osłabianiem poczucia narodowej tożsamości i tym podobnymi zjawiskami, które znamionują sytuację Polski po 20 latach transformacji ustrojowej. Sytuacja staje się z roku na rok coraz bardziej katastrofalna i budzi głęboki niepokój patriotycznie nastawionych środowisk Polonii nie tylko zresztą Latinoamerykańskiej. Niepokojom tym daje od lat wyraz Jan Kobyłański którego anty-Polacy oskarżają o szkodzenie Polsce. Jakiej i czyjej Polsce? Polsce tych wszystkich, którzy podjęli się za ciężkie pieniądze, bo przecież nie za darmo, szerzenia antypolonizmu.

4. W myśl porzekadła: powiedz, kim są twoi wrogowie, a powiem ci, kim jesteś, można w miarę bezbłędnie scharakteryzować indywidua działające na pohybel Polonii Latino-amerykańskiej, a pośrednio i Polski, której interes narodowy nie może być różny od interesu polskiej emigracji.

A więc „ambasador” Ryszard Schnepf. Ze sprawozdania z XIII Zjazdu USOPAŁ-u w 2007 r. można się dowiedzieć, co następuje: „Na koncie R. Schnepfa znajdują się uczynki mające cechy przestępstw kryminalnych, poczynając od spieniężenia auta ambasady RP w Montevideo i wyłudzenia pewnej sumy od Jana Kobyłańskiego, poprzez pranie pieniędzy i udział w przemyśle narkotyków, o czym obficie pisała prasa paragwajska, aż do wypuszczenia w obieg czeków bez pokrycia na ponad milion dolarów w Urugwaju. Człowiek ten jest dziś wiceministrem MSZ PR!!! (a dokument pochodzi sprzed nominacji Schnepfa na ambasadora w Madrycie - przyp. LZN) Jest to wprost zaskakujące i niepojęte. W posiadaniu USOPAŁ, znajduje się wystarczająco bogata dokumentacja potwierdzająca wszystko to, co opisujemy, a poza tym sprawy te, są powszechnie znane w Ameryce Łacińskiej, gdzie Schnepf został wielokrotnie ogłoszony jako „persona non grata”, W kontekście tego wszystkiego jest dla nas zupełnie niezrozumiałe, co dzieje się w naszej Ojczyźnie”.

Kolejny „bohater”, czyli Jarosław Gugała, też „ambasador”, o którym jest również mowa w cytowanym wyżej dokumencie: „Jest dla nas zupełnie niepojęte, jak osoby takie jak J. Gugała, znany stalinowiec i kłamca, mogą pozostać nie ukarane za fałszywe oskarżenia rzucone pod adresem Prezesa Jana Kobyłańskiego. Polonia urugwajska i argentyńska zna bardzo dobrze alkoholowe wyczyny pana Gugały i jego stalinowskie sympatie”. Wystarczy? Nie, nie wystarczy! Kiedy o Gugale jako dyplomacie wróble jeszcze nie ćwierkały, opluwany przezeń Jan Kobyłański był już osobistością na skalę całego kontynentu. A dowodem na to jest fakt, że w 1988 roku gościł był w swojej hacjendzie w Punta del Este 7 (słownie: siedmiu) prezydentów państw Ameryki Łacińskiej. Któremu z naszych (?) polityków, przydarzył się podobny zaszczyt? Tylko w pijanym widmie mógł roić „ambasador” Gugała o Polonii Urugwajskiej, która - jak zeznał to przed sądem - liczy 25 tysięcy osób i którą w 95 procentach stanowią polscy Żydzi. Ignorując ich prezes Kobyłański dowodzi tym samym swego antysemityzmu.

Tymczasem według witryny „Wspólnoty Polskiej” sytuacja wygląda jakby nieco inaczej: „Współczesna Polonia urugwajska jest niezbyt liczna - jest to zaledwie kilkaset osób. Polonia ta skupia się wokół kaplicy Jana Pawła II w Montevideo, gdzie co niedzielę odprawia Mszę świętą po polsku ks. **Andrzej Węgrzyn** TCh., który jest nie tylko kapelanem Polonii, ale także sekretarzem USOPAŁ”. Jest raczej wątpliwe, by owi Żydzi Gugały modlili się w kaplicy Jana Pawła II tudzież udzielali się w którejkolwiek z dwóch tamtejszych organizacji polonijnych, a to w Unii Polsko-Urugwajskiej czy w Towarzystwie im. Józefa Piłsudskiego. I dalej: „Mimo to polskość jest widoczna w Urugwaju. Bezspornie jest to zasługa Jana Kobyłańskiego, którego fundacje stanowią najlepszą propagandę Polski w tym kraju”. Tyle witryna „Wspólnoty Polskiej”, której pogląd na USOPAŁ i J.Kobyłańskiego koliduje z kłamstwami Gugały i z polityką resortu spraw zagranicznych wobec Polonii *en globe*.

Do tego duetu doszłusował niedawno sam szef dyplomacji polskiej (?) Radosław Sikorski, który w swej książce „Strefa zdekomunizowana” (2007 r.) posunął się (...) do nazwania najwybitniejszego dziś przywódcy polonijnego J. Kobyłańskiego (...) »typem spod ciemnej gwiazdy« (...) Przypomnijmy, że obrzucony epitetem »typa spod ciemnej gwiazdy« Kobyłański był odznaczony przez kolejnych prezydentów RP najwyższymi odznaczeniami państwowymi (...). Oszczyca Sikorski nazwał J.Kobyłańskiego „samozwańczym przywódcą Polonii latynoamerykańskiej”. Oszczyca zapomniał, że nawet jego były pryncypał - szef MSZ Bronisław Geremek w oficjalnym piśmie do Kobyłańskiego z 17 lipca 1998 r. akcentował: „Szczególnie cenimy Pański wkład w integrację organizacji polonijnych regionu, a zwłaszcza doprowadzenie do powstania Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej oraz objęcie przewodnictwa tej zasłużonej już organizacji” - pisze prof. J.R.Nowak.

Było to jednak przed konfliktem, jaki podzielił Edwarda Moskala z **Janem Nowakiem-Jeziorańskim**, o czym prof. Nowak pisze: „Ciagle zbyt mało osób wie, że skoordynowane ataki przeciw prezesowi Kobyłańskiemu zaczęły się, jako wściekła retorsja za jego poparcie dla prezesa Moskala w momencie jego starcia ze zdradzającym polskie interesy narodowe Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Tak służalczy wobec Geremka Bartoszewski ukarał Kobyłańskiego usunięciem go ze stanowiska honorowego konsula RP w Urugwaju tylko z powodu opowiedzenia się za Moskałem” (A chodziło tylko o te skromne 64 miliardy „zielonych”. Gwoli ścisłości: przeciw prezesom Moskałowi i Kobyłańskiemu opowiedział się również ówczesny premier polskiego rządu **Jerzy Buzek!**

Sprawa ma znaczenie szersze niż to się wydaje: „Staralem się zwrócić szczególną uwagę na przestępcze wręcz zaniechania MSZ i kolejnych rządów w wykorzystaniu tak wielkiego gospodarczego i intelektualnego potencjału ludzi Polonii w czasie tak trudnej transformacji Polski po 1989 r. Zaniechania te szły w parze ze świadomymi kampaniami oszczerstw, zmierzających do zniszczenia dobrego imienia największych przywódców polonijnych: Edwarda Moskala i Jana Kobyłańskiego” - pisze prof. Nowak.

Zamiast sięgać po ten potencjał, minister Sikorski zdobył się na coś, co w dziejach stosunków krajów macierzystych z emigracją jest bez precedensu: wprowadził „czarną listę”, na której figurują Polonusi utrzymujący kontakt z USOPAŁ-em i prezesem Kobyłańskim. Oznacza to obowiązujący polskie (?) placówki

dyplomatyczne zakaz kontaktowania się z patriotycznie nastawionymi środowiskami Polonii w obu Amerykach. - Gratulacje, panie ministrze Sikorski!

5. Czy jest na świecie drugie takie państwo, które szarga dobre imię swojej emigracji, odgradzając się od niej murem intryg i kłamstwa? No cóż, jakie państwo, taka polityka, a jaka polityka, taka dyplomacja. Wiele na jej temat miał do powiedzenia prof. **Zygmunt Haduch** z Meksyku, występując w 2008 r. na Uniwersytecie Warszawskim z referatem pt. „Rola Polonii w kształtowaniu dobrego imienia Polski na świecie” i stwierdzając, co następuje: „Kongresy i zebrania organizacji polonijnych kończą się niezmiennie apelami i postulatami pod adresem polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych typu:

- dokonanie weryfikacji zasad i mechanizmów mianowania osób, członków korpusu dyplomatycznego oraz konsuli honorowych,

- dokonać wreszcie całkowitej wymiany na placówkach dyplomatycznych osób z rodowodem z PRL”.

Kłamią jak psy postawieni przed sądem polskojęzycznej dziennikarce powtarzając mantrę, że to jedynie „samozwańczy” prezes USOPAŁ-u” próbuje wpływać na polską scenę polityczną i politykę zagraniczną”. Prawda jest taka, że jest on wyrazicielem opinii zdecydowanej większości Polonii nie tylko Ameryki Łacińskiej na ten śmierzący od lat temat.

Komentując wyniesione z USA i Kanady spostrzeżenie **Stanisława Michalkiewicza**, że „polskie placówki dyplomatyczne kontynuują wobec Polonii PRL-owską taktykę dezintegracji środowisk polonijnych”, prof. Haduch zapytał retorycznie: „A czemu jak nie dezintegracji mają służyć polskie centra kulturalne powstałe za pieniądze polskiego podatnika?” I dalej: „Aby mówić o skutecznym budowaniu polskiego lobby konieczna jest integracja polskich emigrantów i organizacji polonijnych. Tu przykładem pozytywnym jest działająca od 15 lat Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej [...]. Prezes Kobyłański poszedł dalej w budowaniu jedności: w maju 2004 roku zwołał Kongres Obu Ameryk, który obradował pod hasłem: »W jedności siła naszych dążeń dla dobra wszystkich Polaków na emigracji i w Ojczyźnie«”.

To nie był przypadek, że w tymże 2004 roku „Gazeta Wyborcza” dała sygnał do ataku na USOPAŁ i prezesa Kobyłańskiego, albowiem bój toczy się o takie rozbicie Polonii w Ameryce Łacińskiej, do jakiego doszło w USA sprawą nie tylko dyplomacji, ale i agentury oraz prasy. O skuteczności tej antypolonijnej ofensywy pisze ks **Longin Tołczyk** w swojej dwutomowej książce pt. „W obronie Polonii”. Jakkolwiek relacja ta dotyczy czasów PRL, to jednak nic pod tym względem nie zmieniło się w czasach III RP. I tam, za oceanem, i tutaj, nad Wisłą orężem walki z jednością Polonii są media sięgające po ten sam fałsz o oszczerstwo. Ks. Tołczyk stwierdził: „Prasa, która reprezentuje interesy jednej tylko grupy, i nie dopuszcza do głosu żadnego sprzeciwu, czy choćby obrony ze strony osób i organizacji przez tę grupę zwalczanych - nie powinna uzurpować sobie miana prasy polonijnej”. Mamy więc do czynienia z czymś w rodzaju prawa naczyń połączonych.

Powracając do wystąpienia prof. Haducha, należałoby chyba temat odwrócić i zacząć mówić o roli rządu III RP, w tym zwłaszcza MSZ-tu w kształtowaniu dobrego imienia Polski w świecie. Potrzebę taką dostrzega m.in. pisarz i członek The Explorer Club w Nowym Jorku, **Zbigniew Święch**, który to zwrócił się do prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „Pragnę zapytać, dlaczego uchodzi za złe zachowanie w Argentynie trzeciej osoby w naszym Państwie, Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza który zachował się haniebnie wobec Ambasadora RP w Buenos Aires i ośmieszył nasz kraj na całym świecie”.

Nie pierwszy to i chyba, niestety, nie ostatni przykład nie tylko ośmieszania co wręcz kompromitowania Polski przez naszych, pożałuj Boże, dyplomatów w rodzaju Schnepfa, Gugały i im podobnych, którzy Janowi Kobyłańskiemu mogliby co najwyżej buty czyścić. W tym zaś przypadku sprawa dotyczy ambasadora Zdzisława Ryna. Oto co pisze o niej dziennikarz i wydawca **Jan M. Fijor**: „Z przykrością zauważam, że zwalnając ambasadora Zdzisława Jana Ryna, a ściślej, zmuszając go siłą do rezygnacji, minister Sikorski strzelił sobie w stopy. Cóż bowiem uczynił? Zwolnił ze stanowiska jednego z najlepszych polskich ambasadorów (...). Jest to tym bardziej godne pożałowania, bo zwolnienie prof. Ryna stało się dla ministra Sikorskiego od początku jego urzędowania w Alei Szucha swego rodzaju obsesją pozbawioną jakiegokolwiek racjonalnego uzasadnienia.

Prof. Zdzisław Ryn jest nie tylko wybitną osobowością naukową, człowiekiem barwnym, ciepłym, koneserem i postacią znaną na tamtym kontynencie 100 razy lepiej niż cała polska dyplomacja razem wzięta, jest także postacią pod Krzyżem Południa zasłużoną i szanowaną za zaangażowanie w budowę prawidłowych stosunków polsko-chilijskich i polsko-argentyńskich. Jego dorobek naukowy jest znany w całym świecie (...). Jego związki z O. Rydzykiem są jego prywatną sprawą. Dopóki Rydzyk działa legalnie, nikt niema prawa karać innych za to, że się z nim znają (...).

Ryn jest jednym z najbardziej kompetentnych i rzeczowych ludzi w tym kraju, a atakowanie go jest dowodem bezsilności i słabej kondycji moralnej atakujących. Ryn jest w argentyńskim środowisku żydowskim szanowany i

wyjątkowo lubiany. Za żadnego polskiego ambasadora diaspora żydowska z Buenos Aires nie otrzymała tyłu polskich obywatelstw co właśnie za Ryna”.

W tej dyplomatycznej Stajni Augiasza nie było dla prof. Ryna miejsca również ze względu na jego kontakty z drugą największą na świecie organizacją polonijną, jaką jest USOPAŁ oraz z jej prezesem Janem Kobylańskim, który w jednym z wywiadów powiedział: „Jestem już w takim wieku, że nie mam żadnych ambicji osobistych. Moją ambicją jest, żeby Polska była Polską dla Polaków. Czuję się głęboko patriotą tak jak wszyscy Polacy na Kresach. Jesteśmy przywiązani do Ojczyzny, religii i tradycji. I tego nie zmienię”.

Jedno nie ulga wątpliwości: pleniący się po świecie antypolonizm wyrasta ze swoich korzeni w Polsce, a pielęgnacją tego politycznego chwastu na użytek opinii publicznej zajmują się dziennikarze w rodzaju Lizutów, Hołubów, Kublików, Doleckich, Wysockich-Schnepfów, Morawskich, Passentów i Recmanów oraz ich pryncypałowicze Michnik [Gazeta Wyborcza], Wójcik [Metro], Gauden [Rzeczpospolita], Baczyński [Polityka] i Wróblewski [Newsweek], nie licząc sfer radiowych i telewizyjnych. Zapamiętajmy te nazwiska!..

JAK POWSTAŁA POLITYCZNA POPRAWNOŚĆ

Gdzie te wszystkie rzeczy, o których słyszeliście nie raz - wiktymologiczny feminizm, ruch praw gejów, wymyślone statystyki, poprawianie historii, kłamstwa, żądania, cała ta reszta - skąd to się wywodzi?

Po raz pierwszy w naszej historii Amerykanie trwożą się przed tym co powiedzą, co napiszą i co pomyślą. boją się, że mogą użyć niewłaściwego słowa, słowa osądzonego jako obraźliwe, lub niewrażliwe, lub rasistowskie, seksistowskie, czy homofobiczne.

My widzieliśmy takie rzeczy, zwłaszcza w naszym XX w., w innych krajach. I zawsze podchodziliśmy do tego z mieszanką litości i, prawdę mówiąc, rozbawienia, ponieważ uderzało nas to jako bardzo dziwne, że ludzie mogliby pozwolić na rozwinięcie się sytuacji, w której baliby się jakich używają słów. Ale my mamy teraz taką sytuację w naszym kraju. Mamy ją przede wszystkim na uniwersyteckich kampusach, ale to już się rozprzestrzeniło na całe społeczeństwo. Skąd to się bierze? Co to jest?

Nazywamy to "poprawnością polityczną". Nazwa powstała jako swego rodzaju żart, dosłownie dowcip komiksowy, i my ciągle mamy tendencję traktować tę rzecz jako niezupełnie poważną. W rzeczywistości jest ona śmiertelnie poważna. Jest ona wielką chorobą naszego stulecia, chorobą, która kosztowała życie dziesiątki milionów w Europie, Rosji, Chinach, faktycznie w całym świecie. Jest to choroba ideologii. Polityczna poprawność nie jest śmieszna. Polityczna poprawność jest **śmiertelnie poważna**.

Jeśli spojrzymy na to analitycznie, jeśli spojrzymy na to historycznie, to szybko odkryjemy co to faktycznie jest. Polityczna poprawność to kulturowy marksizm... To marksizm przełożony z realiów ekonomicznych na realia kulturowe. To jest proces, który sięga nie ruchu lat 60, hippisowskiego ruchu pokoju ale okresu I Wojny Światowej. Kiedy porównamy główne tezy politycznej poprawności z klasycznym marksizmem, analogie są oczywiste.

Po pierwsze, w obu wypadkach jest to ideologia totalitarna. Totalitarna natura politycznej poprawności nigdzie nie jest tak oczywista jak na kampusach wyższych uczelni. Student czy profesor, który odważył się gdziekolwiek przekroczyć linię wytyczoną przez feministkę czy aktywistę praw gejów, czy miejscową grupę czarnych czy Latynosów, czy którąkolwiek z innych wyświęconych na "poszkodowane" - grup, wokół których obraca się sprawa politycznej poprawności, szybko znajdzie się w kolizji z prawem. W małym lokalnym systemie prawnym uczelni przedstawione są im formalne zarzuty i wymierzona kara, w procesach nierzadko przypominających sądy kapturowe. Tu próbujemy spojrzeć w przyszłość jaką polityczna poprawność szykuje wszystkim narodom.

W istocie wszystkie ideologie są totalitarne, ponieważ esencją ideologii (zwracam uwagę, że właściwie rozumiany konserwatyzm ideologią nie jest) jest podjęcie pewnej filozofii i twierdzenie, że na bazie tej filozofii pewne rzeczy muszą być prawdziwe. Jak np., że cała historia naszej kultury jest historią opresji kobiet. Ponieważ stoi to w sprzeczności z rzeczywistością, rzeczywistość musi być zakazana. Musi być zakazane odnośnienie się do rzeczywistości historycznej. Ludzie muszą być zmuszeni do życia w kłamstwie a ponieważ ludzie z natury mają opory przed życiem w kłamstwie, to oczywiste, że używają swoich oczu i uszu ażeby sprawdzić jak jest, i mówią - "Chwileczkę, to nie jest prawda. Przecież widzę, że to nie jest prawda". W związku z tym żądanie życia w kłamstwie musi być poparte przemocą państwa. Stąd ideologia nieodmiennie stwarza państwo totalitarne.

Po drugie, marksizm kulturowy, tak jak marksizm ekonomiczny posługuje się jednoprzyczynowym wyjaśnieniem historii. Marksizm ekonomiczny mówi, że historię determinuje własność środków produkcji. Marksizm kulturowy, czyli polityczna poprawność, twierdzi, że cała historia jest zdeterminowana przez władzę,

za pomocą której jedne grupy, definiowane w kategoriach rasy, płci, itd., podporządkowują sobie inne grupy. Nic innego się nie liczy. Cała literatura, w istocie, jest o tym. Wszystko w przeszłości ma związek z tą jedną rzeczą.

Po trzecie, tak jak w ekonomicznym marksizmie pewne grupy, tj. robotnicy i chłopci, są dobre *a priori*, a inne grupy, burżuazja i posiadacze kapitału, są złe, tak w kulturowym marksizmie poprawności politycznej pewne grupy są dobre: kobiety-feministki [tylko kobiety feministki, natomiast nie-feministki przyjmuje się - że nie istnieją], czarni, Latynosi, homoseksualiści. Te grupy uznane są za "poszkodowane" i jako takie automatycznie są dobre, bez względu na to co którakolwiek z nich robi. Podobnie, biali mężczyźni są automatycznie uznani za złych, w ten sposób stając się odpowiednikiem burżuazji w marksizmie ekonomicznym.

Po czwarte, oba [i marksizm ekonomiczny i marksizm kulturowy] opierają się na wywłaszczeniu. Kiedy klasyczni marksiści, komuniści [bolszewicy], przejęli Rosję, wywłaszczyli oni burżuazję, odebrali jej własność. Podobnie, kiedy kulturowi marksiści przejmują kampus uniwersytecki, wywłaszczają oni za pośrednictwem środków takich, jak przydziały (*quotas*) w przyjmowaniu na studia. Kiedy białemu studentowi o wysokich możliwościach odmawia się przyjęcia do college'u na rzecz czarnego czy Latynosa, który nie jest tak zdolny, biały student zostaje wywłaszczony. Akcja afirmatywna [*affirmative action*] w całym naszym społeczeństwie dzisiaj to system wywłaszczeniowy. Firmy posiadane przez białych nie otrzymują kontraktów, ponieważ te są zarezerwowane dla, powiedzmy, „innych - wiadomo!”. Zatem wywłaszczenie jest zasadniczym narzędziem obu form marksizmu.

I wreszcie, oba, marksizm ekonomiczny i kulturowy, używają metody analitycznej, która daje im odpowiedzi jakich chcą. W przypadku klasycznego marksizmu tą metodą analityczną jest marksistowska ekonomia. W wypadku kulturowego marksizmu jest nią dekonstrukcjonizm. Dekonstrukcjonizm zasadniczo bierze jakikolwiek tekst, usuwa z niego całe znaczenie i wprowadza na to miejsce znaczenie pożądane. Tak więc otrzymujemy, na przykład, że cały Szekspir jest o opresji kobiet czy że Biblia jest w istocie o rasie i płci. Wszystkie te teksty służą udowadnianiu, że "cała historia jest historią jaka grupa miała władzę nad jakimi innymi grupami". Zatem podobieństwa są ewidentne - pomiędzy klasycznym marksizmem, z jakim zapoznaliśmy się w przypadku Związku Sowieckiego, i kulturowym marksizmem jaki widzimy dzisiaj w postaci poprawności politycznej.

Ale te podobieństwa nie są przypadkowe. Te podobieństwa nie wzięły się z niczego. Prawda jest taka, że polityczna poprawność ma swoją historię, historię znacznie dłuższą niż - poza wąską grupą akademików to zjawisko studiujących - wielu ludzi zdaje sobie sprawę. Ta historia sięga, jak powiedziałem, I Wojny Światowej, tak jak wiele innych patologii, które rozkładają nasze społeczeństwo i w istocie, naszą kulturę.

Teoria marksistowska mówiła, że kiedy przyjdzie europejska wojna powszechna (tak jak przyszła w 1914), klasa robotnicza w całej Europie powstanie i obali rządy - burżuazyjne rządy - ponieważ robotnicy mieli więcej wspólnego ponad narodowymi granicami z sobą niż z burżuazją i klasą rządzącą w ich własnym kraju. No ale 1914 przyszedł i tak się nie stało. W całej Europie robotnicy zwarli się wokół swoich narodowych sztandarów i zadowoleni wymaszerowali zwalczając jedni drugich. Kaizer wymienił uściski rąk z przywódcami marksistowskiej Socjaldemokracji w Niemczech i powiedział, że od teraz nie ma partii, są tylko Niemcy. Podobnie stało się w każdym innym kraju Europy. Więc coś tu nie było w porządku.

Dla marksistów z definicji nie mogła być winna teoria. W 1917 doprowadzili oni wreszcie do przewrotu bolszewickiego w Rosji i wyglądać zaczęło, że teoria się sprawdza - ale wkrótce zacięła się znowu. Nie rozpowszechniała się, i kiedy zaraz po wojnie wysiłki były robione w tym kierunku, z powstaniem Spartakistów w Berlinie, rządem Beli Kuna na Węgrzech, Monachijską Republiką Radziecką, robotnicy nie poparli ich.

Więc mieli problem. I dwóch z nich zaczęło nad nim pracować: Antonio Gramsci we Włoszech i Gyorgy Lukács na Węgrzech. Gramsci powiedział, że robotnicy nigdy nie rozpoznają swojego rzeczywistego interesu klasowego, jak go zdefiniował marksizm, o ile nie zostaną wyzwoleni od kultury Zachodu, a w szczególności od religii chrześcijańskiej; że kultura i religia czynią ich ślepyi na ich rzeczywisty interes klasowy. Lukács, uważany za najznakomitszego teoretyka marksizmu od czasu samego Marksa, pytał w 1919 roku: "Kto nas uratuje od cywilizacji Zachodu?" On to też teoretyzował, że największym kamieniem na drodze do ustanowienia marksistowskiego raju jest kultura: cywilizacja Zachodu [chrześcijańska] jako taka.

Lukács miał szansę sprawdzić swoje idee w praktyce, ponieważ kiedy domowego chowu bolszewicki rząd Beli Kuna zostaje ustanowiony na Węgrzech w 1919, zostaje on mianowany zastępcą komisarza kultury i pierwszą rzeczą jaką robi, jest wprowadzenie edukacji seksualnej w szkołach węgierskich. Więcej nie było potrzeba, żeby robotnicy nie poparli rządu Beli Kuna, ponieważ Węgrów to normalnie zatkało. Ale Lukács już wtedy coś zrozumiał, co wielu z nas dziwi jeszcze dzisiaj i co my przyjmujemy za "nowinkarstwo".

W 1923 r. w Niemczech zostaje założony "think-tank", organizacja intelektualna, która podejmuje się roli przełożenie marksizmu z kategorii ekonomicznych na kategorie kulturowe i która w końcu lat 1930 tworzy praktycznie bazę tego, co my nazywamy dzisiaj polityczną poprawnością. Umożliwił to wszystko młody i bardzo bogaty spadkobierca niemieckiego handlowca-milionera, żyd Felix Weil, który miał dużo pieniędzy do wydania. Wzburzały go podziały między marksistami, stał się więc sponsorem czegoś, co nazywało się Pierwszy

Marksistowski Tydzień Prac, który to tydzień zgromadził Lukácsa i wielu czołowych „niemieckich” myślicieli, aby nad tymi podziałami popracowali.

I tam też Lukács powiedział: "Co nam jest potrzebne, to think-tank", organizacja intelektualna. Obecnie, u nas w Waszyngtonie jest „think-tanków” zatrzęsienie i my myślimy o nich jako o czymś nowoczesnym. W rzeczywistości mają one swoją historię. Ten Weil - spadkobierca zakłada w 1923 instytut, związany z Uniwersytetem Frankfurckim, który miał początkowo występować pod nazwą "Instytut Marksizmu". Ale ludzie, którzy za tym stali, doszli szybko do wniosku, że nie byłoby dla nich korzystne, takie otwarte identyfikowanie się jako marksści. Ostatnią rzeczą jakiej poprawność polityczna chce, to żeby ludzie odkryli, że jest ona formą marksizmu. Więc w rezultacie nazywają oni tę organizację Instytutem Badań Społecznych.

[Weil wie bardzo dobrze o co mu chodzi. W 1971 r. napisał do Martina Jay'a, autora podstawowego opracowania o Szkole Frankfurckiej (jak Instytut Badań Społecznych staje się wkrótce nieformalnie znany), że "Chciałem żeby Instytut był znany, być może słynny, jako wnoszący wkład do marksizmu". I trzeba powiedzieć, że odniósł w tym sukces. Pierwszy dyrektor Instytutu, Carl Grunberg, zamieszkały w Austrii ekonomista, zakończył swoje programowe przemówienie - według Martina Jay'a - "otwarcie deklarując swoją lojalność do marksizmu jako metodologii naukowej". Marksizm - powiedział on - będzie rządzącym pryncypium Instytutu, i to się nigdy nie zmieniło].

Wstępne prace w Instytucie były raczej konwencjonalne, ale w 1930 objął go nowy dyrektor, nazwiskiem Horkheimer, i poglądy Maxa Horkheimera były zdecydowanie inne. Był on w dużym stopniu marksistowskim renegatem. Ludzie którzy zakładają i formują Szkołę Frankfurcką to renegaci marksizmu. Oni dalej są bardzo marksistowscy w swoim myśleniu, ale z partii są efektywnie usuwani. Moskwa patrzy na to co oni robią i mówi: "Hej, to nie to o co nam chodzi, i my nie będziemy tego firmować".

Horkheimera wyjściową herezją jest to, że interesuje się on bardzo Freudem. Kluczem do przełożenia marksizmu z kategorii ekonomicznych na kategorie kulturowe było zasadniczo to, że zastosował on w tym freudyzm. Znowu zacytuję Martina Jay'a: „*Można powiedzieć, że w pierwszych latach swojego istnienia Instytut zajmował się głównie analizą socjoekonomicznej bazy społeczeństwa burżuazyjnego*” - chciałbym też podkreślić, że Jay jest dużym sympatykiem Szkoły Frankfurckiej, ja nie cytuję tutaj krytyka - "ale po roku 1945 głównym przedmiotem zainteresowań Instytutu stała się kulturowa nadbudowa. W istocie, markistowska formuła dotycząca stosunku między tymi dwoma strukturami została zakwestionowana przez Teorię Krytyczną".

Te rzeczy, o których tu dzisiaj słyszymy - radykalny feminizm, wydziały studiów kobiecych, wydziały "studiów o czarnych" [*black studies*], wydziały studiów gejów, wszystkie one są gałęziami Teorii Krytycznej. Co Szkoła Frankfurcka w zasadzie zrobiła, to oparła się w latach 1930 na obu, Marksie i Freudzie, żeby stworzyć tę teorię zwaną Teorią Krytyczną. Nazwa jest świetnie pomyślana, bo kusi żeby zapytać "Co jest teorią?" Teorią jest, żeby *krytykować*. Teorią jest, że sposobem na zniszczenie kultury Zachodu i porządku kapitalistycznego jest, aby nie dawać możliwości alternatywy.

Oni absolutnie odmawiają przedstawienia czegoś takiego. Oni mówią, że tego nie da się zrobić, że my nie jesteśmy w stanie wyobrazić jak wolne społeczeństwo będzie wyglądało [ich definicja wolnego społeczeństwa]. Tak długo jak żyjemy pod represją - represją wypływającą z kapitalistycznego porządku społecznego, który wytwarza [według ich teorii] uwarunkowanie freudowskie, uwarunkowanie, które Freud opisuje w odniesieniu do represji osobowej - my nie jesteśmy w stanie nawet wyobrazić, jak wolne społeczeństwo będzie wyglądało. Istotą Teorii Krytycznej jest po prostu krytykowanie. Domaga się ona najbardziej destruktywnego krytycyzmu jaki jest możliwy, w jakikolwiek możliwy sposób, aby zniszczyć panujący porządek. I oczywiście, kiedy słyszymy od feministek, że całe społeczeństwo nie ma nic innego na celu jak tylko załatwić kobietę i tak dalej, ten rodzaj krytycyzmu to jest pochodna Teorii Krytycznej.

Inni kluczowi członkowie, którzy dołączają do Instytutu w tym czasie, to Theodore Adorno i, przede wszystkim, Erich Fromm i Herbert Marcuse. Fromm i Marcuse wprowadzają element który staje się centralnym elementem Teorii Krytycznej, to jest element seksualny. Zwłaszcza Marcuse, który w swoich tekstach nawołuje do społeczeństwa "wielopostaciowej perwersyjności", taka jest jego definicja przyszłości świata, który „oni” chcą stworzyć.

I choć wyróżnia się tu Marcuse, który latach 1930 pisze bardzo ekstremalne rzeczy na temat potrzeby wyzwolenia seksualnego, to tym jest przeniknięty cały Instytut. Podobnie jak większość motywów politycznej poprawności, co daje się zauważyć. Według Fromma, na przykład, męskość i kobiecość nie odzwierciedlają zasadniczych różnic płci, jak myśleli Romantycy. To różnice miałyby być raczej pochodnymi różnic w funkcjach życiowych, które w części zostały społecznie zdeterminowane. Płeć to konstrukcja. Różnice płci to konstrukcja.

Inny przykład to wiktymologiczne podejście do środowiska naturalnego. "Materializm, idąc wstecz aż do Hobbesa, skutecznym nastawieniem manipulatywnie-dominującego w stosunku do natury". "W następnych latach,

motyw dominacji natury przez człowieka", pisze Jay, "znalazł się w centrum zainteresowania Szkoły Frankfurckiej". "Antagonistyczny stosunek Horkheimera do fetyszyzacji pracy (w tym punkcie w sposób oczywisty odchodzą oni od marksistowskiej ortodoksji), został wyrażony w innym wymiarze jego materializmu, domaganiu się ludzkiego, zmysłowego szczęścia". W jednym z najbardziej wyartykułowanych esejów, *Egoizm a ruch wolnościowy*, napisanym w 1936 r., Horkheimer "dyskutuje wrogość do osobistych satysfakcji i przyjemności ściśle związaną z kulturą burżuazyjną". W szczególności odwołuje się on do Markiza de Sade, w sposób przychylny polecając jego "protest ... przeciwko ascetyzmowi w imię wyższej moralności".

Jak cała ta sprawa przelała się tutaj? Jak wlała się w nasze uniwersytety i, faktycznie, w nasze życie dzisiaj? Członkowie Szkoły Frankfurckiej to marksiści - to także, co do jednego - Żydzi. **W 1933 do władzy w Niemczech doszli Naziści i nie można się dziwić, że zamknęli oni Instytut Badań Społecznych. A jego członkowie uciekli. Uciekli do Nowego Jorku i Instytut tu, właśnie w Nowym Jorku w 1933 r. odbudował się z pomocą Uniwersytetu Columbia [zaznaczenie - S.T.]**. I członkowie Instytutu, stopniowo, przez lata 1930 - jakkolwiek wielu z nich pisało w dalszym ciągu w języku niemieckim - zaczęli przenosić centrum zainteresowań z Teorii Krytycznej o społeczeństwie niemieckim, destruktywnego krytycyzmu wszystkich aspektów tamtego społeczeństwa, na Teorię Krytyczną skierowaną ku społeczeństwu amerykańskiemu.

Zachodzi także inna ważna transformacja z początkiem wojny. Niektórzy z nich przechodzą do pracy w rządzie USA, włącznie z Herbertem Marcusem, który staje się kluczową figurą w OSS (Office of Strategic Services, poprzedniczka CIA), a niektórzy, w tym Horkheimer i Adorno, relokują się do Hollywood.

Te źródła politycznej poprawności nie miałyby prawdopodobnie wielkiego znaczenia dla nas dzisiaj, gdyby nie dwa późniejsze zdarzenia. Pierwszym był bunt studencki połowy lat 1960, głównie na fali protestu przeciwko poborowi i wojnie w Wietnamie. Ale bunt studencki potrzebował jakiejś teorii. Oni nie mogli po prostu wyjść i wołać "Hell no we won't go", oni potrzebowali mieć do tego jakieś teoretyczne podparcie. Bardzo niewielu z nich było zainteresowanych zmaganiem się z *Das Kapital*. Klasyczny, ekonomiczny marksizm nie jest lekki, a większość radykałów lat 1960 nie była zbyt głęboka.

Na szczęście dla nich, a na nieszczęście dla naszego kraju dzisiaj, i nie tylko uniwersytetów, kiedy to po wojnie Szkoła Frankfurcka przeniosła się z powrotem do Frankfurtu, Herbert Marcuse pozostał w Ameryce. I podczas kiedy pan Adorno w Niemczech jest przerażony buntem studentów kiedy ten tam wybucha - kiedy zbuntowani studenci pojawiają się na jego wykładzie, dzwoni on na policję i ci zostają aresztowani - Herbert Marcuse, który został tutaj, zobaczył w buncie studenckim lat 60 wielką szansę. Zobaczył możliwość użycia prac Szkoły Frankfurckiej jako teorii Nowej Lewicy w Stanach Zjednoczonych.

Jedna z książek Marcuse'a była w tym instrumentalna. Stała się praktycznie biblią SDS [Students for Democratic Society] i studenckich rebeliantów z lat 60. Tą książką był *Eros i cywilizacja*. Marcuse wywodzi w niej, że w porządku kapitalistycznym (w dużym stopniu pomniejsza on tu znaczenie marksizmu, podtytuł książki głosi "Filozoficzne badanie Freuda", jednak zrab jest marksistowski), otóż Marcuse wywodzi w tej książce, że represja jest istotą tego porządku kapitalistycznego i to daje nam osobę opisaną przez Freuda, osobę z tymi wszystkimi zahamowaniami, neurozami, ponieważ jej instynkt seksualny - podległ represji. Mamy przed sobą przyszłość jeśli tylko zniszczymy ten istniejący represyjny porządek, przyszłość, w której wyzwolimy eros, wyzwolimy libido, która będzie światem "wielopostaciowej perwersyjności", w której będziesz "robił swoje". I jeszcze jedno: w tym świecie nie będzie pracy, tylko zabawa. Co za wspaniałe przesłanie dla radykałów połowy lat 1960!

Bo to są studenci, to są baby boomers, dzieci powojennego wyżu demograficznego, których jedynym poważnym zmartwieniem przy osiaganiu pełnoletności było to, że trzeba będzie kiedyś znaleźć pracę. I tu mamy faceta piszącego rzeczy, które łatwo im będzie naśladować. On nie wymaga od nich, żeby czytali dużo ciężkostrawnego marksizmu i mówi im to wszystko, co oni chcą usłyszeć, czyli "Rób swoje", "Jak przyjemne - to rób" i "Chodzenie do pracy to nie konieczność".

Także Marcuse jest tym, który stworzył hasło "Uprawiaj miłość, nie wojnę". Wracając do sytuacji z którą ludzie mają do czynienia na kampusie, Marcuse definiuje 'tolerancję wyzwalającą' [*liberating tolerance*] jako nietolerancję dla wszystkiego co przychodzi z prawicy politycznej, i tolerancję dla wszystkiego, co przychodzi z lewicy. Marcuse włączył się do Szkoły Frankfurckiej w 1932 r., o ile dobrze pamiętam. Więc to wszystko ma początek w latach 1930.

Podsumowując, Ameryka jest dzisiaj w trakcie największej i najgubniejszej transformacji w jej dziejach. Stajemy się państwem ideologicznym, krajem z oficjalną państwową ideologią narzucaną nam za pomocą władzy państwowej. W efekcie funkcjonowania idei "przestępstw nienawiści" (*hate crimes*), mamy obecnie ludzi odbywających kary więzienia za posiadanie politycznych myśli. Kongres szykuje się obecnie tę kategorię jeszcze rozszerzyć. Akcja afirmatywna jest częścią tego procesu. Terror przeciwko komukolwiek, kto wyłamuje się z politycznej poprawności na kampusie, jest częścią tego.

To jest dokładnie to samo, co widzieliśmy, co stało się w Rosji, w Niemczech, w Chinach, i to teraz przychodzi tutaj. I my tego nie rozpoznajemy, bo nazywamy to polityczną poprawnością i obracamy w żart. Moje przesłanie dzisiaj jest takie, że to nie jest zabawne, to jest tutaj, to rozwija się i to w efekcie zniszczy - ponieważ to nastawione jest na niszczenie - wszystko, co my kiedykolwiek definiowaliśmy jako naszą wolność i naszą kulturę.

William S. Lind

Zapis z taśmy prelekcji na konferencji konserwatywnej w American University w 2000 r.

- Tłumaczenie Tadeusz Korzeniewski

William S. Lind był w latach 1970, asystentem senatorów Roberta Tafta Jr. i Gary'ego Harta w Kongresie USA. Obecnie jest dyrektorem Centrum Kulturowego Konserwatywnym przy Fundacji Wolnego Kongresu: Jest stałym publicystą portalu Lew Rockwella, założyciela i dyrektora Instytutu von Misesa:

Jest współtwórcą koncepcji tzw. Wojny Czwartej Generacji (4GW), według której we współczesnym świecie, w wyniku organizowania się silnych grup pozapaństwowych, państwo straciło monopol na prowadzenie działań wojennych:

Oryginał angielski tekstu, "The Origins of Political Correctness", znajduje się na portalu Accuracy in Academia: „Accuracy in Academia” jest waszyngtońską organizacją badającą manipulacje ideologiczne na wyższych uczelniach amerykańskich.

LICHWA - RAK LUDZKOŚCI

Rozdział z książki Henryka Pająka: „Lichwa rak ludzkości”

CZĘŚĆ II

Zakon Braci Azjatyckich „rozpadł się”, lecz jego idee podjęły inne loże. „Jewrejskaja Encyklopedia” wymieniała takie, jak np.: „Loża Tolerancji” założona w Berlinie około 1790 r., tj. w czasie, gdy przestał istnieć „Zakon Azjatycki”. Członkami loży byli Żydzi, jak np. prof. Herz **Itzig**, którego imię i pseudonim masoński spotykamy w „azjatyckim zakonie”; bankier **Lewi** i inni. Mistrzem **katedry** był Żyd. Założyciele loży postawili sobie za zadanie: **„za pomocą masonerii przybliżyć Żydów do chrześcijan, usunąć odwieczne uprzedzenia...”** „Loża Tolerancji” była właściwie tajnym schronieniem, gdzie Żydzi omijając formalności, bez trudu przedostawali się do nowej religii [chrześcijaństwa - H.P.], nie przyjmując jednakże wszystkich jej dogmatów.

Taki był początek rozsadzania chrześcijaństwa od wewnątrz poprzez przechrztów w randze masonów.

Dowiadujemy się dalej z „Jewrejskiej Encyklopedji”, że jednym z założycieli loży „Pod Wschodzącą Gwiazdą Jutrzenką”, powstałej pod skrzydłami „Wielkiego Wschodu” Francji, był żydowski kupiec z Frankfurtu - S. **Heisenheimer**. Na otwarcie loży przybyły delegacje loż francuskich i niemieckich. Mówcą głównym był **Hildesheimer**, franfurcki delegat do Sanhedrynu. Mistrzami i „Dozorcami” loży zostali Żydzi **Karol Goldszmidt, Heisenheimer** i **J. Gerson**.

Już w 1761 roku paryski Żyd Stefan Morin otrzymał od „Rady Cesarzy Wschodu i Zachodu” glejt, mocą którego został mianowany „Delegatem i Wielkim Inspektorem dla Ameryki”. Glejt upoważniał go do upowszechniania idei masońskich do 25 stopnia wtajemniczenia w masonerii, co też realizował z wielkim oddaniem i powodzeniem.

Znaczną rolę spełniał we francuskiej masonerii znany „mystyk” Martinez **Paschalis**, portugalski Żyd.

W 1806 roku, w czasie zwołania przez Napoleona nowożytnego Sanhedrynu, powstał **nowy ryt masoński: „Ryt Szkocki Dawny i uznany”** /Ecosais ancienne accepte/. Założyło go pięciu Żydów.

U progu XIX wieku Żyd z Avignon, kupiec Michel Bedarride założył i upowszechnił z pomocą dwóch masońskich „braci” ryt **Misraim**. Potem Żydzi francuscy masowo obsiedli loże „Wielkiego Wschodu” Francji. Żyd Adolf **Cremieux** od roku 1860 pełnił funkcję „Wielkiego Komandora” w „Najwyższej Radzie Paryskiej”.

Wnioski? - Żydzi zakładają loże. Żydzi nadają i rozpowszechniają stopnie masońskie. Żydzi tworzą nowe „ryty”. Co jeszcze potrzebne dla udowodnienia, że masoneria to bękart żydowski? Znajdziemy jeszcze szereg innych potwierdzeń.

Żydowski „Verite Israelite” /„Prawda żydowska”/ z 1861 r. /tom V s. 74/ nie ukrywał: - **Duch ten** /masonerii - H.P./ - **to duch żydostwa w jego wierzeniach podstawowych, to są jego idee, to jest jego język, to jest prawie jego organizacja** /.../. Nadzieja, co podtrzymuje i umacnia masonerię - to ta sama nadzieja, co oświeca i umacnia Izrael na bolesnej jego drodze, pokazując mu na przyszłość tryumf niezawodny...

Po tym niejako wstępie, pismo kreśli **losy przyszłego świata, z rządem światowym i Jerozolimą jako jego stolicą:**

Nadejście czasów masońskich, czyż znaczy co innego, jak ustanowienie uroczyste i obwieszczenie ostateczne zasad wieczystych braterstwa i miłości, zjednoczenie wszystkich serc i wysiłków w interesie każdego i wszystkich, ukoronowanie wreszcie tego **cudownego domu modlitwy wszechnarodów którego Jerozolima stanie się ośrodkiem i symbolem triumfującym...**

Po uniwersalnych masońskich, rewolucyjnych frazesach w rodzaju „braterstwa i miłości”, „zjednoczenia wszystkich serc” oczywiście w interesie „każdego i wszystkich” - wyjaśniają, że ci „wszyscy” mają stać się podwładnymi rządu światowego, a ich religią będzie talmudyzm, świątynią światową - świątynia Salomona w Jerozolimie.

Był 1861 rok. Od tego czasu upłynęło 150 lat i nic się nie zmieniło w tym programie. Jeszcze formalnie nie istnieje „religia światowa”, jeszcze stolicą świata nie jest Jerozolima, a świątynia Salomona „Watykanem świata”, ale istnieje Rząd Światowy i tym „światem” zawiaduje jak tylko chce...

Współczesny pisarz żydowski, sławny Bernard **Lazare** także nie owijał w bawełnę celów i zasad **żydomasonerii**, bo przecież nie samej masonerii, czyli tabunów „użytecznych durniów”, służących im za michę soczewicy.

Posłuchajmy, co ma do powiedzenia ten syjonista: - **Pewnym jest, że u samej kolebki masonerii byli Żydzi, Żydzi-kabaliści**: dowodzą tego pewne zachowane rytę; jest wielkie prawdopodobieństwo, że **w latach poprzedzających rewolucję francuską wstępowali w jeszcze większej liczbie do zarządów tych towarzystw i że sami takie tajne towarzystwa zakładali**. Żydzi byli w otoczeniu **Weishaupt**a, a **Martinez de Pasqualis**, Żyd pochodzenia portugalskiego zorganizował liczne grupy **Iluminatów** we Francji i zwerbował wielu adeptów, których wtajemniczył w dogmat reintegracji. Łoże martinistów /tj. łoże założone przez **Martineza Paschalisa - H.P./** były mistyczne, podczas gdy inne zakony masońskie były raczej racjonalistyczne, co pozwala może na twierdzenie, że **stowarzyszenia tajne reprezentowały obie strony ducha żydowskiego**: praktyczny racjonalizm i panteizm, ten panteizm który będąc metafizycznym odbłaskiem wiary w Boga jedynego, doprowadza czasem do teurgii kabalistycznej. Łatwo byłoby wykazać zgodność tych dwóch tendencji, związek **Cazotte**á, **Cagliostro**, **Martineza**, **Saint Martina**, hr. de **Saint-Germaina**, **eckarthausena** z encyklopedystami i jakobinami i sposób, w jaki mimo swego przeciwieństwa, **doszli oni do tego samego rezultatu, to jest do osłabienia chrześcijaństwa** !/ – H.P./.

Żydzi XX wieku potwierdzają ustalenia ich współbraci co do żydowskiego pochodzenia masonerii. „Trybuna Żydowska” z 28 października 1928 roku: **„Masoneria jest oparta na żydostwie i jeżeli z rytuału masońskiego usunąć naukę judaizmu, to nie pozostanie nic”**.

Znacznie bardziej były otwarte na Żydów łoże kanadyjskie. Kanadyjski „Yevish Guardian” /„Opiekun Żydowski”/ z 12 kwietnia 1922 r. donosił: **„Bardzo rzadkie nabożeństwo odbyło się w niedzielę 26 marca br. w synagodze reformistów „Emanuel Temple” w Montrealu, gdyż „Łoża Koryncka” w świątyni tej odprawiała swoją religijną służbę. O ile sobie możemy przypomnieć, jest to pierwszy wypadek w Kanadzie czy USA, że nabożeństwo wolnomularskie odbyło się w żydowskiej bóżnicy przy wspólnym udziale Żydów i chrześcijan”** /prekursorski „ekumenizm”, Żydów, chrześcijan, masonów i żydomasonów! – H.P./.

Nabożeństwo zostało odprawione pod kierunkiem poważnego brata, rabina M.J. **Merrita**, który wygłosił natchnioną mowę o wolnomularstwie: **„Nie ma odpowiedniejszego miejsca - powiedział mówca, któreby bardziej nadawało się na odprawianie obrzędów masońskich, jak to, ponieważ wolnomularstwo jest nierozłącznie związane z historią tego ludu żydowskiego - H.P./, do którego ta Świątynia należy. Wolnomularstwo zrodzone jest z Izraela”**.

Jednocześnie na „drugim końcu świata” czyli w Anglii, emigracyjne pismo rosyjskich masonów „Siewodnia” /„Dziś”/ donosiło o ślubie Żydówki **Annie Kleinfeld**, której ślub odbył się w świątyni masońskiej: **„Ślub odbędzie się dnia 24 czerwca w nowej świątyni londyńskiej: ponieważ jednak Annie Kleinfeld jest Żydówką, przeto ślubu udzielił rabin: londyński Farber i rabin Cardifu – Jerewicz”**.

Wniosek również prosty pomiędzy „Świątynią” masońską, a bóżnicą żydowską nie ma istotnych różnic.

Mamy „w tym temacie” jakże wymowną glossę polską. Pochodzi ona z książki polskiego Żyda H. **Szokiesia**: „Powietrzem, lądem i morzem poprzez cztery kontynenty”. Opisuje on swój pobyt w łożu masońskiej w USA (za **A.Lassus**, „Masoneria”): **„Zebranie miało przebieg następujący: zebranie łoża odbywa się w świątyni „Pitien” na 50 ulicy. Podwoje sali są rozwarte na oścież, ale gdy chcę przekroczyć próg, odźwierny zatrzymuje mnie. Tymczasem rzucam spojrzenie wewnątrz sali i ogarnia mnie zdumienie. Wszystko utrzymane jest w stylu egipskim, z barwnymi lampkami pod sfinksami, wołami i kotami !/ - H.P./, a sala jest pusta. W głębi stoi ołtarz, na którym spoczywa chorągiew amerykańska, oraz **kurtyna synagogalna**, wyhaftowana złotem. Po bokach otwarta galeria o dwóch rzędach, przepelnionych panami i damami. Naprzeciw mnie, przy ścianie - podium, na którym siedzi prezydent łoża i jego zastępca.**

Gdy służący melduje prezydentowi, że przybyłem, ten się podnosi i **przykłada rękę do serca**, potem wyciąga ją ku niebu i **wreszcie przykłada palec ręki do ust**. Gdybym był członkiem loży, to i ja musiałbym naśladować te wszystkie ruchy i wtedy sam bym już wszedł na salę. A ponieważ byłem tylko osobą zaproszoną, to prezydent po daniu znaku zeszedł z podium, podszedł do mnie, wziął mnie pod rękę i doprowadził do ołtarza. Wszyscy powstali z miejsc, gdy prezydent oświadczył: - **Bracia i siostry, przedstawiam naszego gościa z Europy, który nie jest „bratem”, ale wiernym Żydem. Witamy go tu.**

I znowu uczyniono znak, który oznacza: w sercu miłość, ręka ku niebu, palec do ust – milczenie.

Stałem sprężony jak żołnierz, trzymany pod rękę przez prezydenta, i czułem się nieco głupio, ale zachowałem powagę. Następnie odprawiono nabożeństwo /w loży masońskiej! - H.P./ za członków zmarłych podczas lata /.../ Udzielono mi głosu, i muszę powiedzieć, że **atmosfera mistyczna** wywołała silny wpływ na mnie. Moje pozdrowienie z Europy dostosowałem do wytworzonego nastroju. Poseł stanowy ze wszystkich łóż masońskich **złożył sprawozdanie o położeniu żydowskim na całym świecie**. Zadawano mi pytania. Cała dyskusja prowadzona była po angielsku - zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Miałem prawdziwą rozkosz duchową, rozmawiając podczas kolacji z tym towarzystwem, które przeważnie słyszało mowę żydowską w domach rodziców i zachowało całą miłość i pietyzm dla języka macierzystego, starej ojczyzny i ducha żydowskiego”. Tu glossa do gestu i słów: „**palec do ust - milczenie**”. Obserwujemy ten gest u współczesnych „wtajemniczonych”, w tym polsko-języcznych - Wielce pouczająca obserwacja!

Tuż przed Wielkanocą A.D. 2008, w głównym wydaniu polskojęzycznej **Tel Awizji** nadano wywiad z postulatorem beatyfikacji Jana Pawła II - księdzem **Oderem**, duchownym o rysach twarzy wyraźnie „południowych”. W pewnej chwili ks Oder bez wyraźnego powodu **położył wskazujący palec prawej dłoni pionowo na ustach**, utrzymał go w tej pozycji nie dłużej niż sekundę, następnie przesunął go w lewo...

W kalendarzach masońskich, m.in. w kalendarzu opracowanym przez Dalensa, znajdują się najbardziej dla masona niezbędne informacje, ale na samym początku kalendarza mason znajduje dokładny spis święt żydowskich. Dlaczego żydowskich, a nie protestanckich lub prawosławnych?

W tymże kalendarzu, w spisie najważniejszych dla masonów rocznic, znajdujemy datę śmierci Mojżesza **Mendelssohna**, kultowej postaci żydostwa nazywanego przez Żydów „Trzecim Mesjaszem”.

Dlaczego w każdej encyklopedii masońskiej, ale to każdej, znajdujemy obszerne opracowanie o żydowskiej Kabale?

Masoni odprawiają swoje obrzędy z nakrytymi głowami. Podobnie jak Żydzi w synagogach. Tak to otwarcie wyjaśnia mason Hermann **Gloede**: „Ponieważ także nasze zwyczaje nawiązujemy bezpośrednio do żydowskiego kapłaństwa, można więc nasz zwyczaj nakrywania głowy wyjaśnić jako znak, że mamy stanowić świętą kapłańską gminę”.

Nie dodał, że gminę żydowską.

W amerykańskim kalendarzu masońskim, autor Daniel Sickels jako cel główny masonerii podaje: *Masoni wznoszą budowlę w której Bóg Izraela ma na zawsze zamieszkać.*

Autor niemiecko-języczny P.Hasselbacher wyjaśnia czytelnikowi tego kalendarza znaczenie słów: „**Ahiman Razon**”. Po hebrajsku „Ahiman” to znaczy - „bracia”, „**manah**” – wybrany, powołany; „**ratzon**” - prawo, zakon. Zatem „Ahiman Razon” to: „bracia dla zakonu” [jego wybrani]. W masońskim podręczniku dla „braci” w stopniu mistrzów podano: „Wolnomularstwo przyjmuje jako założenie, Jehowę”.

Kim jest ten Jehowa? Wyjaśnia prestiżowa publikacja masońska „**Allgemeines Handbuch der Freimaurerei**” - Powszechny Podręcznik Masoński: „*Jehowa jest hebrajskim, nigdy przez Izraelitów nie wypowiedzianym imieniem Boga. Słowo „Jehowa” jednak wypowiedzają masoni w niektórych sytuacjach. Po pierwsze, jako słowo, klucz rozpoznawczy. Po drugie, jest ono między masonami po prostu przepustką.*

Plan architektoniczny świątyni Salomona znajduje się na dywanach niemal wszystkich łóż masońskich. Przypomina on masonom, że ich „religijność” opiera się na Bogu żydowskim - Jehowie.

Otwarcie potwierdza tę interpretację mason S. Gowan w czasopiśmie „Freemason” /„Wolnomularz”/ z 2 kwietnia 1930 roku: **Masoneria opiera się na dawnej wierze Izraela /.../ Izrael zrodził piękno moralne !/ – H.P./, które jest podstawą masonerii.**

Ładne „piękno moralne”: pasmo zbrodni, zdrad, oszustw, kłamstw, lichwy, pogardy dla „goim”!. Widać to „piękno moralne” na okładce naszej książki - piękno Złotego Cielca! wolomularzy niemieckich.

Oto cały program masonerii, w definicji pisma „Le Symbolisme” / „Symbolizm”/ z 1928 roku: **Pierwszym czynem /masonerii/ będzie gloryfikacja rasy żydowskiej, która przechowała nienaruszony boski depozyt wiedzy. Na niej więc oprą się, by przekreślić granice.**

Dodajmy - wszelkie granice: terytorialne, ideowe, moralne, wyznaniowe, etc.

Polskojęzyczny mason Andrzej „**Strug**” /pseudonim literata Tadeusza **Galeckiego**/ - były Wielki Mistrz Wielkiej Narodowej Łoży Polski i pierwszy Wielki komandor Najwyższej Rady Polski, nauczał to samo, co jego zachodni żydomasoni: **Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały świat bez wyjątku spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele /.../ i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata.**

Mistrz „Strug” nie mógł przypuszczać, że „cały świat” będzie spoglądać na Palestynę nie po to, by podziwiać „naród żydowski”, tylko podziwiać heroizm Palestyńczyków broniących swojej ojczyzny przed żydowskimi najeźdźcami i uzurpatorami. I nie daj Bóg, aby „odrodzenie narodów świata” miało się dokonać według zasad tych barbarzyńców.

Zakończmy tę wędrówkę po zakamarkach „duszy żydowskiej” wmontowanej w jej służebnicę - masonerię, cytatai innych luminary żydowskiego „mesjanizmu” i „mistycyzmu”.

Pismo „La Verite Israelite” /„Prawda Izraelska”/: **Duch masonerii, to duch judaizmu w jego najbardziej fundamentalnych wierzeniach; to są jego idee, to jest jego język, to jest niemal jego organizacja...**

„Te Jewish Tribune”: **Masoneria opiera się na judaizmie, usuńcie z rytuałów masońskich treść judaizmu, cóż z niego zostanie?**

Disraeli - premier brytyjski (Żyd), gdy powoływał się na wydarzenia „Wiosny Ludów” /żydowskich?/ z 1848 r., w brytyjskiej Izbie Gmin w 1852 r.: **Przyrodzona równość ludzi i zniesienie prawa własności są proklamowane przez tajne związki, które tworzą rządy tymczasowe, a ludzie rasy żydowskiej znajdują się na czele każdego z tych związków. Wpływ Żydów można rozpoznać w niedawnym wybuchu sił destrukcyjnych w Europie. Rozszerza się rewolta przeciwko tradycji i arystokracji, przeciwko religii i prawu własności.**

Les Archives Israelites: Jules Lemaitre zdaje się wierzyć iż masoneria jest pochodzenia żydowskiego: nie myli się. Jest wiele rzeczy trudniejszych do udowodnienia.

Henryk Pajak - CDN
